XVII—3 WRZESIEŃ 1938

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

MIESIĘCZNIK

MISTYKA BOJAŹNI BOŻEJ

BOJAŹŃ SYNOWSKA JAKO DAR DUCHA ŚWIĘTEGO

Dar Ducha Świętego, wedle nauki św. Tomasza, polega na pewnej stałej łatwości, dzięki której dusza pojętną się staje na działanie samego Ducha Świętego. Tego rodzaju udoskonalenie jest konieczne, nie tylko w tym celu, aby duszę doprowadzić do większego stopnia świętości, ale choćby i dlatego, aby zapewnić cnotom nadprzyrodzonym samo istnienie w duszy. Metafizycznym bowiem niepodobieństwem jest, aby człowiek przyswoił sobie czynniki z istoty swej nadprzyrodzone tak, jak posiada zasadnicze składniki swej natury. Toteż w ręku człowieka cnoty nadprzyrodzone narażone są na niechybną zatratę, a tylko pomoc i natchnienie Ducha Świętego może zapobiec tak złowrogim skutkom wspomnianej niewspółmierności. Na to zaś, aby człowiek chętnie przyjął wpływ i działanie Ducha Świętego, otrzymał w jego darach stałą pojętność w tym samym, całym zakresie, jaki obejmują

cnoty nadprzyrodzone, zarówno teologiczne jak i moralne. Tak więc i dary Ducha Św. konieczne są człowiekowi do zbawienia, w tej samej właśnie mierze, w jakiej nieodzowne jest samo natchnienie tegoż Ducha Świętego.

Czy jednak pod wpływem działania Ducha Świętego nadprzyrodzony czyn ludzki ulega zasadniczej zmianie? Na takie pytanie, zgodnie z nauką św. Tomasza, odpowiemy, że istota czynu dokonanego pod wpływem Ducha Św., przyjętym za pośrednictwem darów, niekoniecznie różni się od uczynku pochodzącego z samych tylko cnót nadprzyrodzonych, choć nieraz Duch Św. pobudzi do większej, ponad przeciętny poziom, doskonałości. Co jednak w obydwóch wypadkach okazuje się wręcz odrębne, jest to „sposób" czynności[1]). Inicjatywa w aktach cnót nadprzyrodzonych, nie wykluczając powszechnego wpływu Boga na działanie wszelkiego stworzenia[2]), sposób dokonania czynności pozostaje więc mimo nadprzyrodzonego charakteru aktu tylko ludzkim. Inaczej zaś, jeśli sam Duch Święty pobudzi do czynności. Natenczas akt nadprzyrodzony nacechowany będzie znamieniem boskim, dokonany on został na miarę boską. Dusza wtedy pozostaje bierną pod działaniem Ducha Świętego: z dziedziny poczynań aktywnych wkraczamy w pole doświadczeń biernych, z ascetyki przechodzimy do mistyki jako przeżycia duchowego.

---

1) 1-2, q. 68, a. 2 ad 1.

2) Non tamen exclusa operatione Dei, qui in omni natura et voluntate interius operatur. 1-2, q. 68, a. 2.

Jakie tedy zadanie przypada bojaźni bożej, która wypływa z nadprzyrodzonej cnoty miłości, jako jeden spośród siedmiu darów Ducha Świętego? Dlaczego bojaźń synowska zalicza się właśnie do tych darów Ducha Św., zapoczątkowujących w duszy chrześcijańskiej życie mistyczne?

Widząc z jednej strony wielkość i majestat Boga, który jest dobrem najwyższym, z drugiej zaś strony złość i przewrotność wszelkiego choćby najmniejszego grzechu, bojaźń synowska poddaje się Bogu, uniża się wobec niego i unika obrazy bożej właśnie przez wzgląd na Boga. Niewątpliwie wszelka cnota, będąca skłonnością i łatwością do uczynków dobrych, tym samym już unika grzechu jej przeciwnego: nie chce bowiem postąpić niezgodnie z wymaganiami prawego rozumu. Sprawiedliwy obawia się niesprawiedliwości; jednakowoż bojaźń taka kieruje się pobudką nie wyższą niżeli sama cnota sprawiedliwości — czyli ostatecznie miarą rozumu ludzkiego, choćby oświeconego przez wiarę. Natomiast bojaźń synowska, która lęka się obrazy Boga, kieruje się względem już boskim, a nie ludzkim: jej miarą i pobudką właściwą jest sam Bóg. Ta zaś okoliczność sprawia, że chociaż niepodobna zaliczyć bojaźni synowskiej do któregokolwiek rzędu cnót, jest ona jednakowoż darem Ducha Świętego, czyniącym duszę czułą na szczytną doskonałość Boga.

Pod wrażeniem niewypowiedzianego majestatu bożego dusza już nie tylko w samym grzechu, ale choćby w samej chęci porównania się stwo-

rzenia z Bogiem dopatruje się prawdziwej okropności, jakiej za wszelką cenę unikać należy[3]). W tej mierze dar bojaźni, jakgdyby przerażony wielkością Boga, przejawia się w szczerej czci dla Boga[4]) i stanowi mistyczne udoskonalenie cnoty pokory, która w najgłębszej swej istocie polega na ewangelicznym zaparciu się samego siebie, na całkowitym poddaniu się stworzenia wobec Boga: stworzenie nie tylko uznaje, że samo z siebie nie jest niczym, ale tę swoją własną nicość poddaje Bogu oraz czynnikowi bożemu, gdziekolwiek napotka go w swoim otoczeniu. Stąd też błogosławieństwo właściwe darowi bojaźni, głoszące jako jej doskonały owoc ubóstwo ducha, polega — wedle św. Augustyna — na pokonaniu nadętej pychy umysłu ludzkiego czyli na utrwaleniu się w głębokiej, szczerej pokorze.

W oświetleniu tych uwag rozumiemy także doniosłe znaczenie słów Pisma św.: „bojaźń pańska święta, trwająca na wieki wieków" (Ps. 18, 10), bo w ojczyźnie niebieskiej nie potrzebujemy wprawdzie obawiać się już utraty Boga, jednak stworzenie pozostanie jakoby „nic" wobec Boga: nieskończona i nieporównana wyższość Boga, oglą-

---

3) Ver. q. 28, a. 4 ad 4. — Tę charakterystyczną łączność bojaźni i czci tak doskonale uchwycił m. i. Sienkiewicz w swej powieści „Rodzina Połanieckich": „w jego miłości nie było tej bojaźni, która wypływa ze czci" (t. 2, str. 227), „nie było w nim nic... takiej bojaźni, która w mniejszym zakresie ziemskich uczuć jest tym, czym bojaźń boża w uczuciu religijnym" (t. 2, str. 282).

4) Por. I. Mennessier OP., Somme théologique, La religion t. 1, Paris 1932, s. 307.

danego twarzą w twarz, wzbudza „podziw“ stworzenia, które teraz tym bardziej pogrąża się w swej maleńkości: bo mimo udziału w szczęśliwości samego Boga, przepaść nieskończona nigdy nie przestanie dzielić stworzenia od swego Stwórcy.

Nie na tym jednak poprzestaje dar bojaźni synowskiej, lecz błogim swoim wpływem obejmuje całą ową dziedzinę, w której pokora zajmuje miejsce tak ważne i doniosłe, choć nie wyłączne. Jest to cały zakres wszystkich cnót, grupujących się około kardynalnej cnoty umiarkowania. Skoro bowiem człowiek całkowicie poddał się Bogu przez cnotę pokory, a w doskonalszym jeszcze stopniu przez dar bojaźni synowskiej, całe swoje szczęście jedynie będzie pokładał w Bogu, pomijając wszelkie ponęty dóbr stworzonych, które tak silnie pociągają serce ludzkie. Dar bojaźni synowskiej dodaje człowiekowi siłę potrzebną do tego, aby na miarę boską dokonał dzieła umiarkowania i gardził wszystkimi przyjemnościami, które nie są godne przyjaciela bożego.

Wreszcie dar bojaźni synowskiej zachowuje szczególniejszą łączność z boską cnotą nadziei. Jest to nasamprzód oddźwięk skutku, jaki dar bojaźni synowskiej sprawuje w dziedzinie umiarkowania. Odciągając człowieka od znikomych dóbr i wielkości tego świata, dar bojaźni synowskiej powoduje całkowite poddanie się majestatowi bożemu oraz pokładanie w Bogu wszelkiej swej nadziei. Ale jest jeszcze coś więcej. Nie potrzebujemy się obawiać, aby Bóg nas zawiódł, lecz sami powinniśmy lękać się własnej niesta-

łości, aby nie wymknąć się spod działania bożego. Obawiamy się, czy też całkowicie poddaliśmy się Bogu i Jego w nas działaniu, a w tej naszej obawie coraz usilniej uciekamy się do jedynej w tych warunkach pomocy, jaką jest sam tylko Bóg. Tak też „dar bojaźni bożej usuwa poniekąd tę względną niepewność tkwiącą w cnocie nadziei przez to, że napełnia duszę najwyższym szacunkiem dla Boga i przejmuje ją do głębi przekonaniem o wielkości bożej, nie znoszącej żadnego porównania z nicością wszelkiego stworzenia"[5]).

Nie będąc wprawdzie ani najdoskonalszym ani najszczytniejszym spośród darów Ducha Świętego, bojaźń synowska spełnia więc zadanie bardzo ważne u samych podstaw życia duchowego i stanowi niejako pierwszy warunek oraz etap życia mistycznego, polegający na tym, by człowiek poddał się nadprzyrodzonemu działaniu Ducha Św. a tym samym umożliwił rozwój i rozkwit dalszych darów. Słusznie stąd możemy powiedzieć za Psalmistą, że „Bojaźń Pańska początkiem mądrości" (Ps. 110, 10), owej mądrości, która jest najwyższym wśród darów Ducha Świętego i bezpośrednio służy boskiej cnocie miłości.

O. Andrzej Gmurowski O. P.

---

5) Ks. A. Żychliński, Życie wewnętrzne, Lwów 1931, s. 275.

O POWOŁANIU KAPŁAŃSKIM
(Przemówienie na Prymicjach).

Podajemy tu przemówienie na przyjęciu prymicyjnym ks. Jana Cieńskiego wypowiedziane przez jego wuja Witolda ks. Czartoryskiego. Ujmuje ono bardzo pięknie istotę powołania kapłańskiego i rolę rodziny w jego przygotowaniu i świadczy o głębokim zrozumieniu obowiązku ciążącego na rodzinach o wyższej kulturze umysłowej dawania najlepszych ze swych dzieci na służbę Bożą. Miejmy nadzieję, że głos ten dotrze do tych rodzin, które sobie z tego nie zdawały dotąd dostatecznie sprawy. (Red.)

Wczorajszy dzień był dla Ciebie, Kochany Księże, radosnym a najważniejszym dniem, najważniejszą stanowił epokę w Twoim życiu. — Był uświęceniem i ukoronowaniem najlepszych Twych myśli, najszlachetniejszych Twych marzeń, najgłębszych sumiennie przemyślanych postanowień. — Powołanie Twoje jest również pociechą, radością i zaszczytem dla Twej najdroższej Matki, dla pamięci przezacnego Ojca Twego i dla całej bliższej i dalszej rodziny. Są to już siódme święcenia kapłańskie wnuków Twego dziada i babki Dzieduszyckich! Jestże to czysty przypadek? Czy może jedynie osobista Wasza zasługa? Niestety mało dostarczają w Polsce księży rodziny o wyższej kulturze, o wyższym wykształceniu. — Skąd to więc w Was dwóch braciach rodzonych snuły się myśli, zamiary, potem niezłomne postanowienia, a wreszcie z łaski Najwyższego rozwinęło się w Was jasne powo-

łanie do stanu duchownego? — Otóż myśli te i zamiary rodziły się w środowisku ducha, tradycji i przykładu Waszego domu, Waszych przodków, zacnych obustronnych dziadków i rodziców, rodziny Cieńskich i Dzieduszyckich. — Pamiętać należy, że nie tylko człowiek człowieka wychowuje, a więc nie tylko (choć w pierwszym rzędzie) matka, ojciec, — wychowuje też rodzina, całe jej nastawienie — jej wysokie nastawienie pod względem ciągłego dążenia do cnotliwego życia, do wysokich ideałów i poświęceń, w codziennych nawet sprawach, do czynnej, pogodnej, wytrwałej i ofiarnej służby bożej i ojczystej.

Na takie dążenia, na takie życie, u ojca i matki Swej patrzałeś — świadomie czy podświadomie od kolebki począwszy.

Nie jestem powołany i nie odważyłbym się na tym miejscu mówić o tym najważniejszym dla kapłana, co Ci dała nauka, co Ci dały ćwiczenia duchowne, co Ci dało seminarium, co zawdzięczasz kierownictwu duchownemu i przezacnym kapłanom - nauczycielom i wychowawcom Twojego stanu, którym rodzina na tym miejscu przez moje usta składa cześć i wyraża swą wdzięczność. Dlatego wspominam tu o rodzinie jako takiej, jej wpływach, gdyż pragnę podkreślić, że jednostkami organicznymi z których się składać powinny skupienia ludzkie, całe społeczeństwa i narody, nie są pojedyńczo i luźno rozsypane jednostki, ale rodziny, które winny mieć swoje zwarcie, swoje ustalone ideały, którym służą — a każdy członek takiej rodziny powinien, nie tylko uczuciem, ale zarówno roztropnym wysiłkiem woli i pracy przyczyniać się do podnoszenia wartości tej najniższej a zarazem podstawowej placówki każdego narodu i państwa.

Wiem, że tak samo się zapatrujesz na wartość rodziny, tej tak ważnej instytucji bożej i narodowej. — Skoro te wartości uznajesz to nie gniewaj się na starego jeśli Ci powie, że między obowiązkami Twoimi kapłana będzie także praca nad wysokim noszeniem

sztandaru rodziny, której sam dużo zawdzięczasz. Nie myślę tu nawet specjalnie o Twojej rodzinie, lecz to, co Ci dała Twoja rodzina tradycją, duchem i przykładem, oddaj innym rodzicom jako duszpasterz, jako apostoł. Jeżeli w Polsce rodziny będą prowadzić życie boże, jeżeli będą głęboko patriotyczne w życiu i czynie, wtedy całe życie narodowe, państwowe, obyczajowe, gospodarcze, prawodawcze, sądowe i wykonawcze będzie również przesiąknięte podstawami etyki Chrystusowej, a wtedy cała Polska będzie zacna, boża, silna fizycznie i moralnie. Naród jest jedynie rozszerzoną, rozrośniętą rodziną — jest rzeczą wielką i świętą. Dla kapłana - Polaka tym bardziej jest szczytnym obowiązkiem bezpośrednim ciągła troska, miłość i poświęcenie dla tej wielkiej rodziny, dla swej Ojczyzny. Ksiądz, dzięki Bogu, ma jeszcze głos i znaczenie w Polsce. Niestety jednak ogół łączy aż nadto często swą opinię o Kościele a nawet o samej wierze z opinią o pojedynczych księżach. — Tym bardziej nam potrzeba kapłanów o bardzo wysokim duchu, o wielkim poświęceniu i ascezie, którzyby czynną miłość Ojczyzny umieli łączyć ze swym powołaniem. Dzięki Bogu Polska posiada takich księży i zawsze ich posiadała, takich którzy pracują i pracowali nad tym, aby Polska wychowała Polaków na prawych synów Ojczyzny, i aby szerzyć nie tylko w życiu prywatnym, ale też publicznym, etykę, prawo boże i czynną miłość Ojczyzny. Wy młodzi księża macie w życiu przed sobą wytknięty gościniec (w odcinkach często kamienisty a czasem nawet błotnisty), lecz w całości szeroki, prosty i promienny.

Jestem sobie świadom, że nie poruszyłem sfery najważniejszych obowiązków kapłana, których nie czułem się godnym poruszać w obecności powag w tej dziedzinie tu obecnych więc wypowiedziałem to (część tego), czego się spodziewamy po Tobie w stosunku do przyszłych owieczek Twoich, czego rodzina ma prawo od Ciebie żądać. — Wspomniałem na początku mi-

mochodem o powołaniu — nie wszyscy świeccy zdajemy sobie sprawę ze znaczenia pojęcia „powołania". Jakie znaczenie ono ma w odniesieniu do postanowienia poświęcenia się stanowi duchownemu, kapłańskiemu.

W mowie potocznej utarło się, że zamiłowanie, uzdolnienie, zapał, względy praktyczne — wszystko to razem nazywamy często powołaniem w wyborze zawodu. — Powołanie w odniesieniu do stanu duchownego znaczy co innego — tu należy brać to pojęcie dosłownie. — Zostać kapłanem prawdziwym, z bożej łaski, to nie znaczy „obrać sobie zawód", choćby ze szlachetnych pobudek wedle ludzkich rozumowań i chęci. — Prawdziwy kapłan nie „wyspekulował sobie" swego zawodu. — Pan Bóg rządzi tu bezpośrednio, On wybiera sobie swego sługę. Bóg go „powołuje", — wtedy jest powołany, ma powołanie o którym nieraz w swoim ciasnym rozumie zastanawiamy się „skąd mu się to wzięło", nigdybym nie przypuszczał, że ten X czy Y obierze sobie zawód księdza! Takie najwyższe wezwanie, takie powołanie, taki rozkaz boży, zrozumiały i przyjęty dobrowolnie z pokorą i radością w duszy jest najwyższą łaską — a łaska ta daje moc i siłę, aby w doli czy niedoli, walkach wewnętrznych i zewnętrznych zapanować nad swymi ułomnościami i zwyciężyć wszelkie niebezpieczeństwa i przeciwności i zdobywać bastiony wrogów.

Jako niegodny ojciec trzech księży i jednej zakonnicy wiem dobrze, że rodzina tych pomazańców żegna i traci ich w znacznej mierze w częstym obcowaniu i nad tym boleje. Godni kapłani dają jednak w zamian za to rodzicom i rodzeństwu dary nieocenione. Przez nich przez sam fakt że są sługami bożymi, powodują, że każdy grzeszny członek rodziny więcej się interesuje sprawami wiary, Kościoła, więcej się kształci, więcej myśli o ostatecznym celu człowieka. Sam przykład bliskiego, kochanego księdza, rzeczywiście godnego, uświęconego, takiego jak Pan Bóg przykazał, jest nieoceniony, promieniuje i więcej zna-

czy aniżeli niejedne nauki i kazania, automatycznie zbliża do spraw wiary i prawdy, do wszystkiego co wyższe, co czystsze, co boże, co szlachetne, co prawe. Przez obcowanie takiego księdza ze swą rodziną wnosi on do niej nowy zastrzyk ożywczy ducha i cnót wyższych i doskonalszych nad te, które się może choć w części przyczyniły (jak wspomniałem) do zwrócenia myśli, serca i rozumu młodzieńca, ku służbie bożej.

A teraz prośba ze strony naszej.

Ponieważ miłość — miłość bliźniego jest jedną z głównych cnót kapłana, miłość dla wszystkich wzmożona zmieścić się musi w Twym sercu. — Może dla nas wszystkich miejsca tam nie starczy? Przeciwnie, miłość Chrystusowa rozszerza serca, nie mierzy się ono trójwymiarową formułką, przez prawdziwą miłość serce rośnie i rozszerza się z wzrastającą progresją. — Zanosimy przeto, my wszyscy obecni prośbę, abyś nam wszystkim w tym rozszerzonym rodzinnym i kapłańskim sercu zarezerwował trwały i ciepły kącik.

Czegoż może rodzina w dniu dzisiejszym życzyć nowemu pokornemu, pełnemu pragnień spełnienia świętej swej misji, słudze bożemu?

Życzymy mu tego, aby Pan Bóg pozwolił mu w jak największej mierze osiągnąć swe własne zamierzenia, postanowienia i śluby, o których spełnienie całym swym jestestwem błagał żarliwie Boga podczas przyjmowania świętego sakramentu kapłaństwa.

Witold Czartoryski

ŹRÓDŁO POKOJU CHRYSTUSOWEGO

Świat chrześcijański jest pod wrażeniem 34-go Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, jaki pod koniec maja odbył się w Budapeszcie. Był on pod każdym względem wspaniały. Złożyły się na to doskonała organizacja, sumienne i długotrwające przygotowania, w których brał udział cały naród węgierski, — piękność położenia samego miasta, bardzo liczny udział wiernych całego świata katolickiego[1]) na czele ze swymi pasterzami[2]).

Nie mamy zamiaru opisywać przebiegu uroczystości. Prasa, radio podały je światu całemu w najmniejszych szczegółach. Nam chodzi o przedstawienie myśli, jaka towarzyszyła organizatorom Kongresu.

Jesteśmy głęboko przekonani, że wszyscy uczestnicy Kongresu powrócili do swych ojczystych stron podniesieni na duchu, umocnieni we wierze i co najważniejsza z gorętszą miłością ku Bogu i bliźnim. Hasłem Kongresu było: „Eucharistia vinculum caritatis — Eucharystia związką miłości". Myślą i życzeniem Ojca św. było (jak to wyraźnie zaznaczył w liście do Kardynała Legata), by tegoroczny Kongres pokojowo usposobił wzburzoną i nastawioną wojowniczo ludzkość i przez to przyczynił się do wprowadzenia pokoju do społeczeństw. Ojciec chrześcijaństwa bar-

---

1) Z wyjątkiem katolików Rzeszy Niemieckiej oraz Austrii.
2) Ze samych Włoch przybyło przeszło setka biskupów.

dzo pragnie pokoju dla ludzkości i jako źródło, skąd pokój chrystusowy może wypłynąć wskazuje Eucharystię.

Rzeczywiście Eucharystia jest źródłem pokoju bo jest sakramentem miłości. A pokój to owoc miłości!

Rozważmy to.

I. Fakt. — Skłócenie narodów. — Przyczyny.

Jesteśmy świadkami bardzo smutnego i bolesnego faktu. Oto widzimy dokoła siebie powszechne nieporozumienie, spory, waśnie, walki, słowem powszechne skłócenie. Tak jest na terenie międzynarodowym, tak jest w łonie poszczególnych narodów, tak w pewnej mierze często i w rodzinach.

Narody zieją nienawiścią ku sobie, gotowe każdej chwili rzucić się na swych sąsiadów. Jedynie pamięć grozy wojny europejskiej, która nie zatarła się jeszcze w pamięci, niecałkowite wyleczenie się z ran powstrzymują narody od krwawej walki.

Nie tylko narody różniące się między sobą pochodzeniem, językiem, kulturą są w niezgodzie ze sobą ale i na wewnątrz nich nie ma jedności. Tu znów wre walka klas, która w niektórych miejscach przeradza się w walkę krwawą. Jedna klasa spogląda na drugą już nie z niechęcią, niedowierzaniem, pogardą, ale wprost z nienawiścią. Nie dość tego! To rozdwojenie idzie dalej, bo nawet w łonie jednej i tej samej klasy nie zawsze jest zgoda. Jeśli bliźni jest

innych przekonań politycznych czy społecznych, jeśli należy do innego stowarzyszenia, jeśli czyta inny dziennik lub nosi inną odznakę, a już staje się wrogiem, którego się zwalcza na wszelki możliwy sposób.

To rozdarcie wkrada się nawet do rodzin, które z natury swej oraz z wyraźnej woli Bożej winny się opierać na miłości. Jeśli gdzie to w rodzinach uświęconych sakramentem małżeństwa powinna panować jedność. A jednak i tu widzimy to rozdwojenie. Rozdwojenie straszne w swych skutkach, nie tyle może dla samych małżonków, ile dla dzieci, co oczywiście odbija się na całym społeczeństwie.

Rozdarcie, skłócenie, zamęt, niezgoda, oto na co patrzymy! Czym to tłumaczyć? Gdzie leży przyczyna i źródło tego niepokoju ogólnego?

Pomijając poszczególne i najbliższe przyczyczyny, zwrócimy uwagę na jedną, będącą źródłem wszystkich innych. Jest nią brak pokoju w duszach poszczególnych jednostek. Ponieważ ludzie dzisiejsi nie są w zgodzie ze sobą, ponieważ w tajnikach ich dusz jest szamotanie się, walka, niepokój, nic więc dziwnego, że tego pokoju brak też w społeczeństwach.

Zarodki tego niepokoju przynieśliśmy ze sobą na świat.

Faktem jest, że istnieje w nas jakby dwóch ludzi walczących ze sobą: jeden „duchowy" idący za głosem sumienia i prawa Bożego, drugi „cielesny" sprzeciwiający się pierwszemu, buntujący się ustawicznie przeciw Bogu, nie chcący uznać

nikogo nad sobą, lgnący ustawicznie do tego, co przynosi chwilową korzyść i daje zadowolenie.

Ten „podwójny człowiek“ jest w każdym z nas. To nasz los nieszczęsny dzieci adamowych, pozbawionych pierwotnej niewinności, jaką Bóg obdarzył pierwszych rodziców.

To rozdarcie wewnętrzne — jak wyraźnie uczy Kościół (Sobór Tryd.) — ma swe źródło w grzechu i do grzechu prowadzi, lecz samo w sobie nie jest grzechem. Jest to materiał, z którego coś musi powstać, zależnie od tego, który z tych dwóch ludzi zwycięży w tej wewnętrznej walce. Oczywistą jest rzeczą, że zwycięstwo winno być po stronie człowieka duchowego. Jemu należy się prymat. Duch winien panować nad ciałem. To ostatnie winno być duchowi poddane: duch ma rozkazywać i rządzić.

Jeśli więc w tej walce człowieka „duchowego“ z człowiekiem „zmysłowym“ zwycięży ten ostatni, jeśli ducha zepchniemy z należnego mu miejsca, on upomni się o swe prawa. Głosem wyrzutów sumienia będzie protestował przeciw temu nieporządkowi.

Oto skąd bierze się niepokój w duszach ludzkich.

Wielka ilość ludzi doby obecnej nie ma pokoju wewnętrznego, bo nie dość albo wcale nie sprzeciwia się człowiekowi „cielesnemu“, bo pozwala mu buntować się przeciw przykazaniom bożym, i dogadza kapryśnym skłonnościom jego natury. Te zaś zmienne, nigdy nie

nasycone, idą na przekór dobru innych i przez to ten niepokój wewnętrzny jednostek przesiąka do życia społecznego.

Środkiem jedynie skutecznym uzdrowienia i uspokojenia społeczeństw to wprowadzenie pokoju do dusz. Bez pokoju w duszach ludzkich nie można marzyć o pokoju na świecie. Życie społeczne, państwowe, rodzinne, na które patrzymy, jest obrazem życia duchowego jednostek. By uzdrowić życie zbiorowe trzeba najpierw uzdrowić duszę. Wszelkie inne recepty są nieskuteczne albo obliczone na bardzo krótką metę. Nie zazna pokoju prawdziwego społeczeństwo dopóki nie będzie go w duszach ludzkich.

II. Wprowadzenie pokoju do dusz ludzkich.

„Pokój zostawuję wam : pokój mój daję wam; nie jako świat, ja wam daję“ (Jan 14, 27) — powiedział Chrystus w mowie pożegnalnej, po ustanowieniu Eucharystii. Pokój jest owocem miłości. Pokój bowiem zasadza się na porządku. Gdzie nie ma porządku, gdzie nie wszystko jest na swoim miejscu tam nie może być mowy o pokoju. To rzecz oczywista. Tak samo jest z pokojem wewnętrznym. Porządek w duszy oto fundament prawdziwego pokoju.

Porządek zaś w duszy zaprowadza miłość uporządkowana.

Wszystkie czynności ludzkie mają swe źródło w miłości dobra. Wola z natury swej nie chce i nie może kochać jak tylko dobro.

Miłość jest właściwą sprężyną wszystkich czynności ludzkich bez względu na to czy one są moralnie dobre lub złe. Jeśli chcemy w duszy zaprowadzić ład, jedność i co za tym idzie wprowadzić tam pokój, musimy kochać dobra według ich prawdziwej wartości. A więc większe dobra więcej. W skali dóbr jakie nas otaczają na szczycie stoi Dobro nieskończone-Bóg. Prosta logika domaga się tedy, aby najwyższe dobro postawić na pierwszym miejscu w swym sercu. Przekładanie dobra stworzonego nad dobro niestworzone jest kłamstwem i krzywdą wyrządzoną Bogu. Jest kłamstwem, bo kochając stworzenie więcej od dobra nieskończonego, okazujemy czynem, że Bóg przedstawia dla nas mniejszą wartość niż zwyczajne dobra stworzone. Jest krzywdą, bo nie chcemy przyznać Bogu należnego Mu pierwszeństwa w duszach, jakie Mu się należy.

O tym obowiązku dania bezwzględnego pierwszeństwa Bogu mówi nam zdrowy rozsądek. Nie trzeba posiadać wysokiej kultury intelektualnej, aby wiedzieć, że dobro najwyższe winniśmy kochać przed innymi dobrami. Byśmy jednak nie mieli wymówki i byśmy ten obowiązek możliwie najdokładniej sobie uświadomili, Chrystus przypomniał nam go w wielkim przykazaniu miłości: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie“* (Mat. 22, 37).

Zachowanie przykazania miłości może jedynie wprowadzić pokój do dusz. Dopiero wów-

czas, gdy w sercu postawimy na pierwszym miejscu Boga a wszystko inne poza Bogiem i w Bogu, będzie można mówić o pokoju wewnętrznym.

Pierwszym bowiem skutkiem miłości Bożej to uzgodnienie naszej woli z wolą Bożą. Kto kocha Boga z całego serca, dbać będzie o to, by nie sprzeciwiać się Jego świętej woli, objawiającej się w przykazaniach. Miłość poddając wolę naszą Bogu tym samym podporządkowuje Mu cała naszą istotę. Wola usprawniona miłością nadprzyrodzoną, potrafi ująć w karby wszystkie poruszenia i skłonności „człowieka cielesnego", nakazując im posłuch i podporządkowanie się rozumowi i prawu Bożemu. Gdy miłość Boża owładnie duszę, ogniskuje wszystkie pragnienia w jednym przedmiocie, w dobru nieskończonym-Bogu. Skoro tylko dusza obrała sobie Boga za główny przedmiot miłości, tym samym zaprowadziła porządek w swej duszy. Nie masz w niej wahań, rozdźwięków, rozdwojenia. Jest zdecydowana raz na zawsze robić tylko to, co jest zgodne z wolą Bożą. Mając cel jasno wytyczony i przylgnąwszy do niego używa tylko takich środków, które do niego prowadzą a odrzuca to wszystko, co by ją mogło od celu odwrócić. To zogniskowanie wszystkich czynności w jednym przedmiocie daje jej życiu harmonię a przez to pokój. Zapewne, że dopóki żyjemy tu na ziemi, pokój ów nie może być zupełny, gdyż o zachowanie jego musimy ustawicznie walczyć, lecz będzie to pokój prawdziwy, i niezamącony w głębinach duszy.

Pokój w duszach ludzkich to jedynie skutecz-

ny środek wprowadzenia pokoju społecznego. Nie można tego nigdy dość podkreślać. Nie może być pokoju w społeczeństwie, jeśli go najpierw nie będzie u tych, co stanowią społeczeństwo. Społeczeństwo nie jest przecież czymś oderwanym. To zbiór jednostek konkretnych, żyjących, myślących, działających. Jeśli wszyscy członkowie społeczeństwa uporządkują głębię swych dusz, jeśli dla wszystkich Bóg będzie dobrem najwyższym, jeśli wszyscy do Niego skierują swe myśli, pragnienia, jeśli wszystko inne ukochają w Bogu i przez wzgląd na Boga, według ich rzeczywistej wartości, jedność i pokój prawdziwy niechybnie zapanuje w życiu społecznym. W każdej zbiorowości, tylko wówczas może nastąpić ład i jedność gdy znajdzie się więź łącząca jednostki. Taką więzią skuteczną dla ludzkości może być jedynie Bóg. Od Niego wyszliśmy i do Niego jako do Końca mamy wrócić. Zmierzamy do Niego przede wszystkim przez miłość. Miłość więc jest tym co może zjednoczyć skłóconą ludzkość. Szerzyć i rozpalać w duszach miłość, to być apostołem pokoju!

III. Rola Eucharystii.

Chrystus przyszedł rzucić ogień miłości i jedynym Jego pragnieniem jest, aby ten ogień rozpalił się we wszystkich sercach ludzkich. *„Ogień przyszedłem rzucić na ziemię, a czego chcę jeno aby był zapalon“* (Łk. 12, 49). Wszystko czynił, aby ogień miłości bożej zapalić w duszach.

Miłość jest ustawicznym tematem Jego nauk. Nie tylko słowem ale i przykładem chce nas nauczyć miłości bożej. Wreszcie gdy swą męką i śmiercią miał stwierdzić swą miłość, ustanawia sakrament Eucharystii, zwany słusznie sakramentem miłości. Z miłości ku nam go ustanowił i po to, bo miłość wnosił do dusz ludzkich.

Miłość go nam dała. Posłuchajmy co mówi św. Jan: *„Widząc Jezus iż przyszła godzina jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie do końca ich umiłował“* (Jan 13, 1). Do końca ich umiłował — czyli do ostatnich granic miłości na jaką mógł się zdobyć. Wytężył niejako wszystkie swoje siły, by okazać nam jak wielką miłością ku nam było przepełnione Jego Serce. Miłość popycha miłujących się do połączenia się ze sobą. Chrystus również odczuwał to pragnienie łączności z nami i w tym celu poddaje swej wszechmocy prawa przyrody, przemienia chleb w swe ciało, wino w swoją krew i pod ich postaciami przenika do naszych dusz[3]).

Eucharystia jest sakramentem miłości, bo miłość wnosi do duszy. Chrystus pod postaciami eucharystycznymi przychodzi do nas nie w innym celu jeno by tam miłość rozpalać coraz więcej. *„Przyszedłem ogień puścić na ziemię: czegóż chcę, jedno aby był zapalon“* (Łk. 12, 49). Tą myślą kierował się nasz boski Mistrz, kiedy zasiadał w wie-

---

3) O. Janvier, Exposition de la morale catholique. La charité.

czerniku z uczniami swymi i kiedy *„wziął chleb, i błogosławił, i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje“* (Mat. 26, 26). Eucharystia jest sakramentem żywych i przypuszcza już stan łaski i miłości w duszv jako warunek godnego i owocnego przyjęcia. Gdy jednak dusza przyjmująca ten sakrament zetknie się z Chrystusem w tym sakramencie, każde Jego przyjście tę miłość w duszy już istniejąca powiększa, rozpala tak, że po każdym godnym a zwłaszcza gorliwym i z należytym usposobieniem przyjęciu tego sakramentu dusza od ołtarza odchodzi z większą gorącością ducha, z Bogiem więcej zjednoczona, bardziej Boga kochająca.

Powiększanie, rozpalanie miłości to właściwy skutek Eucharystii. Powiększając miłość, będącą królową cnót — *„z tych większa jest miłość“* — i równocześnie związką wszystkich cnót, Eucharystia wpływa na wszystkie inne cnoty pobudzając je do działania. Patrzmy na przyrodę: gdy dobroczynne promienie słońca oświecą roślinę, wówczas to soki ożywcze czerpane ze ziemi rozchodzą się szybciej po całym organiźmie rośliny; roślina nabiera więcej życia, szybko puszcza pączki, zakwita. Widzimy w niej szybki rozwój.

Ten mały cud przyrody jest obrazem i odbiciem, aczkolwiek bardzo słabym tego, co się dzieje w duszy przyjmującej sakrament miłości[4]). Ciepło miłości bożej, jakie wnosi ze sobą

4) O. Monsabré, Dogme catholique. Carême 1884, s. 71.

Chrystus Eucharystyczny, ożywia cały organizm nadprzyrodzony. W promieniach tej miłości rozwijają się wszystkie cnoty. A więc ona to wzmacnia naszą wiarę i nadzieję chrześcijańską. Jezus Eucharystyczny otwiera oczy duszy na tajemnice naszej wiary świętej tak, że ona nie tylko je lepiej widzi, ale zaczyna je i kochać. Wzmacnia nadzieję: pod wpływem Eucharystii dusza skierowuje się coraz więcej ku rzeczom nadprzyrodzonym, które stają się dla niej coraz bliższymi i gotowa jest wszystko postradać co ziemskie, byle tylko je posiąść.

Chrystus Eucharystyczny czyni nas coraz więcej roztropnymi w życiu, uczy nas mądrości prawdziwie nadprzyrodzonej; pod Jego wpływem wola nasza staje się coraz więcej zdecydowaną, by oddać każdemu co mu się od nas należy. Chrystus Eucharystyczny udziela męstwa, odwagi w walce z trudnościami. Dzięki sile i energii nadprzyrodzonej jaką wnosi do duszy Eucharystia nie ulękniemy się największych niebezpieczeństw choćby one nawet zagrażały naszemu życiu.

Ogrzani miłością Chrystusa Eucharystycznego stajemy się coraz więcej umiarkowani w życiu. Wszystkie nasze uczucia i popędy potrafimy podporządkować rozumowi i na całym naszym życiu wycisnąć piętno rozumu oświeconego wiarą.

Słowem miłość Boża spływająca z Eucharystii wprowadza do dusz harmonię, porządek i — co za tym idzie — pokój prawdziwy.

Ze wzrostem miłości i pokój w duszy się ustala. Im więcej dusza przez miłość zjednoczy się z Bogiem, tym głębszy pokój w niej zagości.

Pokój prawdziwy przyniósł światu Chrystus. *„Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam, nie jako daje świat ja wam daję“* (Jan 14, 27). Poza Chrystusem lub z dala od Niego nikt pokoju prawdziwego nie znajdzie. Historia, fakty są tego dowodem. Z chwilą oddalenia się od Chrystusa, zanika pokój tak w poszczególnych duszach jak w całych społeczeństwach.

Jeśli chcemy, by pokój zaistniał na świecie, musimy przez miłość stać się ludźmi „dobrej woli“, musimy zbliżyć się do Chrystusa. Taka była myśl Namiestnika Chrystusowego, gdy ogłaszał światu Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie. Chciał on przez uroczystości Kongresowe zbliżyć ludzkość do Chrystusa. O ten pokój płynący z miłości ku Chrystusowi zanoszono publicznie modły podczas Kongresu.

Garnijmy się więc do Chrystusa! Łączmy się z Nim jak najczęściej w Sakramencie miłości *„a pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł“* zagości w duszach naszych, w rodzinach naszych, w społeczeństwie naszym i wreszcie w świecie całym.

O. Romuald Kostecki O. P.

WZORY DO NAŚLADOWANIA

„DLA SPRAWY"
(Jenerałowa Jadwiga Zamoyska).

Jadwiga Zamoyska, której duszę spróbujemy ukazać Czytelnikowi, nastawiła całe swe życie na nutę „Sprawy". Zrozumiała bardzo wcześnie misję swego życia i pełniła ją z zaparciem swej woli, myśli, całej natury. Po prostu weszła świadomie i odważnie w rytm służby Bożej i starała się pełnić ją wiernie i ochoczo.

Z wiarą i miłością powiedziała Panu Bogu swoje tak, gdy łaska Boża nasunęła jej zadanie stworzenia szkoły życia dla kobiet polskich. Nie wiedziała młoda panna, jak ma dokonać tego dzieła; rozglądała się jednak za wskazówkami, poznawała ludzi wybitnych i ich dzieła celem znalezienia sposobów do wykonania swego zamiaru. I gdy nadeszła chwila, z wielką troskliwością stawiała budowlę owej wymarzonej szkoły wychowania życiowego, w porządku nadprzyrodzonym i materialnym.

Myśl rzucona przez jenerałową Zamoyską kiełkuje w Polsce w różnych postaciach. Przybywa szkół zawodowych, jak i domów wychowawczych. Ile dobrego dały Polsce obie skromne szkoły Jadwigi Zamoyskiej, istniejące do dziś w Kórniku i Kuźnicach (Zakopane), mimo, że stosunkowo tak mało o nich słychać w prasie i w powszechnej opinii, to wyjdzie na jaw dopiero kiedyś, kiedy zechcemy patrzeć na świat wreszcie więcej przez pryzmat serca i wiary.

A wielkość Jadwigi Zamoyskiej, Emilii Plater, Kazimiery Proczek i im podobnych kobiet polskich, jako wartość duchowa ukryta na zawsze przed okiem ludzkim, nigdy w zupełności przez nas poznana i pojęta nie będzie. Mon secret est à moi (św. Franciszek z Asyżu) — nigdy nie odkryjemy w bliźnim jego największej cnoty i zasługi, gdyż zazwyczaj przeciwstawia on ją pewnie swej największej wadzie.

***

Jadwiga z Działyńskich Zamoyska urodziła się w Warszawie 4 lipca 1831 r. Jako powstaniec musiał ojciec Jadwigi uchodzić za granicę i osiadł w Krakowie, pozbawiony dochodów. Nieraz nie starczyło żywności dla rodziny. Jadzia, jak każdy działacz, odznaczała się nadmierną wrażliwością na przeżycia własne i cudze. Przez długie lata nie miała szczęścia do nauczycielek odpowiednich dla siebie. Odczuwała każdą niesprawiedliwość koło siebie. Atmosfera poważna domu i ciężkie warunki bytu w zaraniu życia musiały wpłynąć decydująco na zawsze na czułą duszę dziecka i dziewczęcia. Po prostu, patrząc na smutne wypadki koło siebie, od razu straciła ochotę do wszelkiej płochości swego wieku i przerosła go powagą i skromnością, pragnąc życie swe uczynić kiedyś użytecznym dla drugich. Prawdopodobnie dlatego dostała się Jadwidze twarda szkoła życia, aby kiedyś zdołała pojąć cierpienia i potrzeby bliźnich i nabrać ochoty dla służby społecznej.

Zwykle bowiem tak bywa, iż każdy inicjator jakiejś wielkiej sprawy doznał w swym życiu jakiegoś cierpienia czy wstrząsu, który go zmusił do odwrócenia uwagi od własnych, ciasnych przeżyć.

Ile musiała i miała nacierpieć się w młodości Jadwiga Działyńska, mimo swych młodych lat, aby dojrzeć tą drogą do zrozumienia potrzeby szkoły życia!

Z pewnością z natury nie była przeciętnym dzieckiem. Była głębsza, niż rówieśniczki, ambitniejsza, pracowitsza. Wielki wpływ wywarła na Jadwigę później nauczycielka Angielka, Miss Birt, człowiek szlachetny i wyrobiony, która towarzyszyła także młodej mężatce do Paryża.

Może też być, że i małżeństwo z dużo starszym od siebie wujem, Władysławem Zamoyskim, wpłynęło na młody umysł Jadwigi w ten sposób, że nastawiła swe życie na wysoką nutę ascezy, w czym szlachetny mąż był jej najlepszym przewodnikiem.

Piękne Pamiętniki Jadwigi Zamoyskiej odzwierciedlają nam znakomicie pobyt jej w Paryżu, gdzie wprawdzie duchem przebywała na wielkim świecie, jednakże duszą oddana była zawsze „zacnej sprawie".

Obowiązki żony, matki, pani domu brała nad wyraz poważnie. Przypuszczać można, że służba niebardzo była zadowolona z dokładności, spokojności, oszczędności młodej pani domu.

Może pod wpływem swej protestanckiej towarzyszki, Miss Birt, pani Zamoyska rozmiłowała się rychło w czytaniu Biblii. W Paryżu nauczyła się pod kierownictwem księży Zmartwychwstańców i Oratorianów rozmyślać Pismo święte. Jej „Rozmyślania" na ten temat wydane drukiem świadczą o niezwykłej erudycji i inteligencji młodej Polki.

Rychło straciła męża, a po wychowaniu dzieci, Władysława i Marii (niedawno zmarłych), oddała się całkowicie ukochanej pracy wychowawczej młodych dziewcząt w Polsce. Po latach tułaczki po różnych krajach Europy zapragnęła z dziećmi osiąść i działać w Ojczyźnie.

Naukę Zachodu chciała przenieść do Polski i tutaj złożyć swe kości. Po długich pertrakcjach z władzami odzyskała rodzinny Kórnik pod Poznaniem, a Kuźnice pod Zakopanem stały się drugą siedzibą zamierzonej od dawna szkoły życia. Zmarła w Kórniku 4 listopada 1923 i tam spoczywa na wieczny sen.

Taki jest mniej więcej zarys zewnętrznego życia naszej Działaczki.

Spróbujmy teraz podkreślić kilka ciekawych punktów w jej programie społecznym.

***

Ponieważ każda wielkość buduje przede wszystkim na prawdzie, przeto prawość charakteru nazwę podstawową cnotą jenerałowej Zamoyskiej. Z tej to prawości wypływała również szczerość i prostota jej życia oraz jej skromność i kultura. Szanowała bliźnich i ich sprawy; z szczególnym szacunkiem odnosiła się do ich dusz. Ukochała dusze ludzkie nade wszystko! Sama była nieprzeciętnie uduchowiona i w tym kierunku oddziaływała także na swe otoczenie. Po prostu znała hierarchię wartości rzeczy, stopnie i rozbudowę życia wewnętrznego i dlatego była w stanie np. udzielać nauk duchownych w swoich zakładach. Mówiła wtenczas o tym, co własną duszą przeżywała.

A dusza ta, na wskroś prawa i ofiarna, pracowała nad sobą pilnie i czujnie. Ta praca duszy odbijała się na czynnościach umysłu i rąk. W tych wysiłkach wyrosła jej sławna metoda pracy nad sobą w potrójnym kierunku: duszy, ducha i rąk. O tej potrójnej pracy pisze jej dziś tak ceniona książka pt. „O pracy".

To był właśnie punkt wyjścia całej działalności społecznej Jadwigi Zamoyskiej, tak prosty, a tak doniosły: potrójna praca.

Spróbujmy wejrzeć w ten doskonały system mądrej rodaczki. Więc najpierw zgoda duszy z Panem Bogiem. Poznanie i słuchanie Jego woli. Usunięcie przeszkód ku tej jasności. Pytanie na każdą godzinę, na każdą chwilę: Co chcesz, Panie? I — wypełnianie usłyszanej w duszy odpowiedzi. Nie tylko inicjatywa, idea, ale i realizowanie przykazu, mimo zapór, niezrozumienia. Wierna, odważna służba Panu. O trudnościach na tym polu wspomnimy nieco niżej.

Wie więc dusza, co ma czynić: jak codziennie uprawiać własny ogródek i jak hodować kwiaty dusz bliźnich. Wkoło niej powstaje powoli krąg przyjaciół, współpracowników, którzy starają się wejść w program myśli Inicjatorki. Duchowy splot dusz ułatwi dokonanie dzieł. Jak najserdeczniej oddane mu są jej własne dzieci, Władysław i Maria, co dla dobrej matki stanowi najwyższą nagrodę dusz. Istnieje w tej świątobliwej rodzinie współżycie religijne, wedle przykazań bożych, tak mądrych społecznie. Dzieci są powiernikami matki, i na odwrót. Później córka otrzyma zlecenie od swego spowiednika pisania życiorysu matki, także duchowego jej oblicza.

Zdaje mi się, że i życiorys ascety-syna Władysława — jego duchowa podobizna — byłby ciekawy dla dzisiejszej świeckiej Akcji Katolickiej.

Żarliwa praca duszy tworzyła silną pobudkę do pracy ducha-umysłu. Rozum pragnął poznać przedmiot ukochania i stąd w pani Zamoyskiej taki niesłychany u ówczesnych kobiet pęd do nauki religii. Z całą energią będzie też wymagać od swych pupilek zdobywania wiedzy o Bogu. Pismo Święte i katechizm wykładane są codziennie, najprzód własnym dzieciom, a później obcym wychowankom. Nauka religii pociągała za sobą cały szereg studiów pomocniczych dla tej królewskiej wiedzy. Toteż posiadła pani Jadwiga własną pracą niezwykłe na swoje czasy wykształcenie osobiste, wszechstronne i rozległe. Z tym wykształceniem była przewodniczką niejednemu wątpiącemu i słabemu. Mocą swego bogatego umysłu rozpraszała ciemnie swych bliźnich. Szczęśliwe dzieci, które miały taką mądrą matkę!

Wykształceniem tym chciała objąć także najprostsze zadania i prace swego życia. Już wówczas prawiła o naukowej organizacji pracy domowej. Mówi się o tym dopiero dzisiaj i to z ominięciem właściwego podbudowania, jak to rozumiała pani Z. tj. pracy nad własnym charakterem i nad własną duszą, jako naj-

wyższą wartością i sensem istnienia i działania. Wszelki postęp zewnętrzny, jeśli ma być racjonalny i trwały, może rozkwitnąć dopiero jako owoc działania wewnętrznego. A więc między nimi także umiejętne prowadzenie domu czy każde inne zajęcie czy zdobycz nauki lub techniki.

Pani Zamoyska chciała podnieść szczęśliwość ognisk domowych i dlatego badała wnikliwie przyczyny upadku rodzin, a zarazem i jej rozwoju i oparła całą metodę szczęśliwego pożycia rodziców i dzieci na praktyce potrójnej pracy: duszy, ducha i rąk, przekazując każdemu z domowników, tworzących wspólne ognisko rodzinne, stosowny dlań zakres działań i zadań. Stosunkowo najwięcej żądała od pani domu.

Chciała, by wkoło nas panował ład, spokój, harmonia, pracowitość, skromność, oszczędność z uwzględnianiem najnowszych urządzeń technicznych, byle naprawdę użytecznych.

Bardzo ceniła pracę rąk i głosiła, że nie ma pracy małej i niskiej, jeśli chodzi o służbę „dla sprawy". Chciała sumiennych porządków i rozrachunków w wydatkach. Jak najbardziej ganiła lenistwo i niedbałość pani domu o dobro jej otoczenia. Chciała dla każdej pani rannego wstawania i rychłego udawania się na spoczynek. Nie znosiła zbytków, uważając, że każda rzecz zbywająca jest własnością ludzi pozbawionych wszystkiego do życia.

W ogóle ubóstwo było ulubioną cnotą tej mężnej niewiasty, prawdziwej matrony polskiej. Niemniej bardzo ceniła posłuszeństwo i zawsze była komuś posłuszna, przez całe życie, a już najbardziej — łasce Bożej, by jej nie stracić.

Wszystko przemawia za tym, że jenerałowa Zamoyska wszystkie trzy rady ewangeliczne: czystość, ubóstwo i posłuszeństwo pełniła w stopniu heroicznym i na tej podstawie może kiedyś będą badać bohaterstwo cnót tej wielkiej Polki, jako duszy oddanej całkowicie sprawie bożej.

Do tej pory literatura o Jadwidze Zamoyskiej nie jest jeszcze zbyt bogata. Póki żyją znajomi Zmarłej, pisanie o Niej natknie się na różne ułatwienia, jakich kiedyś zabraknąć może.

Pierwsza wzmianka o wybitnej polskiej działaczce ukazała się, o ile mi wiadomo, pióra ks. Poszwy w języku francuskim, w obszernym dziele, zatytułowanym: „Une Grande Ame — Une Grande Oeuvre. La Comtesse Hédwige Zamoyska"[1]. Z tego zasadniczego studium o jenerałowej Zamoyskiej zaczerpnijmy kilka myśli tak dobitnie charakteryzujących sylwetkę naszej niezwykłej rodaczki.

„Mam na myśli połączenie osób, któreby chciały pracować dla Kościoła, mimo, że zostają w świecie". Niektóre z wybranych osób umieszczała na przeszkolenie duchowe w klasztorze zakonnic du Cènacle (urządzających rekolekcje).

„Od 15 r. życia zastanawiałam się nad sposobami przygotowania kobiet pod względem chrześcijańskim, gospodarczym i społecznym".

I wyraża zdziwienie, że nie natknęła się w życiu swym na taką szkołę. Myśli i zamierzenia pani jenerałowej były i wzniosłe i praktyczne, ale prawdopodobnie rzeczywistość i istniejące możliwości przerabiały je na swoją modłę, silniejszą od ideału.

Zanim przystąpiła do dzieła, opracowała je w szczegółach teoretycznie, rozmyślaniem i notatkami. Zadziwiające jest u pani Z. to wyczucie potrzeb chwili. To, co my dziś powoli realizujemy z przeróżnymi zespołami pracownic i pracowników parafialnych i społecznych, przez tzw. apostolstwo świeckich, to nasza genialna rodaczka na bruku paryskim, gdzie za jej czasów, taki typ społecznika i katolika był może jeszcze czymś dziwniejszym, niż u nas, — przeczuwała i przygotowywała w szerokich zarysach przed dawnymi

1) Spes. Paris V, Soufflot 17.

laty. Śmiem twierdzić, że za jakie 20 lat, chociażbyśmy już teraz nie odmawiali p. Z. podziwu i czci, będzie lepiej rozumiana, niż dziś. Napewno dziś nie poznajemy się na wartości takich inicjatyw. Inicjatywy te praktykowała zresztą odrazu na osobie samej i z pewnością wykształciła swoje człowieczeństwo do najwyższej możliwej doskonałości, osiągalnej przy naszych ludzkich słabościach przyrodzonych. Może była dla drugich ostra, niemniej stosowała surowość względem siebie, może większą jeszcze. Czasy i stosunki były i są zresztą zbyt poważne, aby jakiekolwiek zadanie życiowe nie usposabiało nas na nutę wysoką bezinteresowności i niezwykłej pracowitości, z zaniechaniem wszelkich próżności życia.

Można zastosować do p. Z. słowo ewangeliczne, jakim określała swego męża: Oto Człowiek — Ecce homo. Na podstawie wyrobienia charakteru stawiała gmach cnoty, porządkiem, jaki Filotei naznaczył sławny kierownik dusz, św. Franciszek Salezy: wpierw człowiek, potem święty.

Pani Z. była takim przedziwnie wykończonym człowiekiem, przed którym każdy bliźni, bez względu na narodowość i wyznanie, z uznaniem chylił czoło.

Właśnie dlatego, że miała światopogląd nad miarę szeroki, światły, a świat nasz jest raczej przeciętny, nie tak łatwo natykała się na osoby sobie równe i czynne. To, co wyszło (lub nawet weszło) do szkoły i pod wpływy p. Z., nie mogło być czymś nieznacznym i nieczynnym. Chociaż inicjatorka nie jest już między nami, to książki jej nigdy nie zatracą swojej wartości, bo p. Z. jest człowiekiem należącym do wszystkich czasów i epok. Wyznawała bowiem zasady niezmienne. Była w niej po prostu p r a w d a.

Pobyt w klasztorach dał jej określony system pracy wewnętrznej. Bardzo ceniła sobie milczenie i skupienie. Zarazem pojęła błogosławieństwo ubóstwa jako oderwanie od rzeczy materialnych, używając ich tylko w miarę potrzeby, z zupełną swobodą wewnętrzną.

Można sobie wyobrazić, że przeniesienie się z szerokiego świata paryskiego, gdzie miała przyjaciół i kulturalnych współpracowników, do małej mieściny, jaką jest Kórnik pod Poznaniem, nie obyło się bez duchowych ofiar dla p. Z. Z listów można wyczuć, że właśnie tutaj zaczęły się trudności dla zamierzonego dzieła, w środowisku o pojęciach wręcz odmiennych od jej własnych.

Było to w czasie Kulturkampfu: „Kościół jest zdezorganizowany; każdy proboszcz jest biskupem, a w swojej parafii więcej niż biskupem. Wiele parafij pozostaje bez proboszcza. Każdy robi, co chce i jak chce. Wykształcenie religijne jest bardzo niedostateczne. Młodzi księża są bez dyrektyw... Z tym wszystkim jednak nie brak gorliwców".

I dalej: „Ludzie są ubodzy, a często leniwi, i nie odmawiają sobie niczego, co wytwarza zniewieściałość w wszelkich zwyczajach życia. Pieniędzy brak; ogół zadowala się tym, czego nie może sprzedać. Niby są ubodzy, ale duch ubóstwa i umartwienia zdaje się być czymś zupełnie nieznanym, nawet u najpobożniejszych. — Pojęcia o twoim i moim prawie nie istnieją. Uczą się kradzieży od osób postawionych wysoko; kłamstwo jest potrzebne do bronienia się. Nie wstydzą się kradzieży ni kłamstwa. Trudno to będzie naprawić. — Nie wiedzą, co znaczy być oszczędnym".

„Powoli poznaję, że raczej mamy dążyć do doskonałości w życiu patriarchalnym (rodzinnym), niż w zakonnym... być prostym, otwartym, serdecznym. Wybaczą nam surowość, byle złagodzoną serdecznością. Nie wiążemy się niczym. Nasze posiłki są o wiele skromniejsze, niż stół naszych urzędników. Nie pijamy ni wina ni piwa. Nasze trzy pokoje nie są jeszcze opalane. Usługujemy sobie sami. Panie odwiedzające nas rozglądają się za pokojówką, której nie ma. Budowniczowie oglądając pokój Władysława (syna), pytają, czy to pokój służącego. My jesteśmy dla dzieła, a nie dzieło dla nas".

Zdarzały się pokusy, czy dobrą idzie drogą. Lękała się odpowiedzialności, rozkazywania, trudności.

„Nie mam żadnej poważnej pomocy, nikogo, z kim bym mogła mówić zupełnie otwarcie. Najmocniej boli mnie to, że nikt, nawet spośród najbliższych, nas nie rozumie. Trzeba kryć swe myśli, aby nie uchodzić za egoistów, za cudzoziemców (z powodu długiego pobytu w Paryżu).

Prosimy P. Boga o zachowanie nas od podłych (tchórzów) i egoistów. Brak nam warunków do powodzenia. Nie uwierzy Ojciec, ile napotykamy trudności; uważają nas jako zaporę do swoich zysków. Okropność! Pretensje, wymagania! Wszystko jest przeciw nam. Ile nadużyć! wśród starych sług, dawnych urzędników. Wydatki bez zdawania rachunku, powolność rzemieślników. Czasami doprawdy bliska jestem rozpaczy. Co krok — to komplikacje! Czytujemy z wielkim pożytkiem historię fundacyj św. Teresy. Przyznam się, że nie liczyłam na tyle trudności. Codziennie coś nowego. Zapewniam Cię, Ojcze, że nigdzie nie dano mi tyle lekcyj cierpliwości i pokory. To nie jest przyjemnie być skazanym na krytykę podwładnych. Jedni złościli się na nas, a drudzy znów wyśmiewali nas. Proszę mi powiedzieć, czy mam sobie słać łóżko, czyścić swoje obuwie, czy dać to robić uczennicom? Dotychczas załatwiałam to sama. Uważam, że w kraju, w którym każdy lubi być obsługiwanym, taki przykład mógłby być użytecznym.

Nie wiem, co będzie z naszym dziełem? Czy P. Bóg da nam dostatecznie współpracownic ofiarnych?

Aby tutaj wytrzymać, trzeba wyzbyć się swych upodobań, przyzwyczajeń, zamiłowań, chęci, by być zrozumianym, popartym i uznanym. Nic dla serca, dla duszy, nic dla umysłu, żadnego zadowolenia, jakiegokolwiek. Nawet nie wiem, czy robię źle czy dobrze.

Trzeba myśleć za drugich (za nauczycielki), urządzać im wszystko w najmniejszych szczegółach. Nie można patrzeć bez irytacji na powolność uczennic.

Zdawało mi się, że w dziele z woli Bożej wystarczy poddać się pracy, nie przeszkadzać jej i nie wyprzedzać. Zdawało mi się, że P. Bóg urządzi dzieło, a my potrzebujemy tylko współpracować; że Sam usposobi umysły, przyśle współpracownice itd. Zdawało mi się, że nic nie zostało załatwione, skoro stało się inaczej, niż ja to rozumiałam".

A tymczasem „nie trzeba czekać, aż P. Bóg da w rękę, co potrzeba, ale służyć swym rozumem i swą pracą", aby cel osiągnąć. Wtenczas dopiero „P. Bóg doda reszty. P. Bóg ma prawo wyznaczenia nam drogi i rozkazania nam, byśmy nią szli, i stawiania na tej drodze przeszkód, które zwalniają bieg, albo zgoła go wstrzymują. A robi tak szczególnie ze swymi najlepszymi przyjaciółmi.

Ks. Likowski powiedział mi, że trzeba się godzić na wrogą krytykę tak długo, dopóki nie będzie powodzenia.

Uczennice zostają po kilka miesięcy i odchodzą[2]).

Nikogo do pomocy. Ani jeden kapłan do kierowania duszami. Mimo to wszystko jakoś idzie naprzód.

Prawie jestem niezdolna do pisania. Wszystko ponad moje siły i moją odwagę; komary, deszcz, zimno, ciężar sukni (p. Z. była chuda i niskiego wzrostu), brak wygodnej odzieży, fałda w łóżku, przewiew, twarz niechętna, hałas, błoto — to wszystko jest dla mnie przygniatające".

Powoli zaczęli księża interesować się szkołą p. Z. i przesyłać jej uczennice. Z czasem rezygnuje p. Z. z swego pierwotnego planu sposobu urządzenia szkoły i kontentuje się tym, co się da zrobić w danych warunkach.

---

2) Tak samo zmieniały się nauczycielki. — K. B.

„Dwie rzeczy kierują tym krajem: próżność i chęć pokazania się oraz bogato zastawiony stół. Rodzice, oddający nam swoje dzieci, chcieli jedynie dogodzić swej próżności i lenistwu. Ponieważ się zawiedli, w krótkim czasie odebrali córki z powrotem.

Zdaje mi się, że ginę w tej atmosferze płytkości moralnej, egoizmu, braku inteligencji i kłamstwa. Za chwilę uspokajam się w sumieniu... istoty te stwarza też P. Bóg, nie przerabiając ich wcale...

Nie możesz sobie wyobrazić, ile burz kłębi w tym małym naczynku, jakim jest nasze dzieło! Dwie albo i trzy złe dziewczyny wcisnęły się między inne i nuże buntować je, że i tak niczego się nie nauczą; mówiono mi, że daję im za wiele wolności, a to przecież właśnie swoboda daje poznać charaktery i prowadzi je do potęgi".

Tak, p. Z. budowała swój stosunek z ludźmi na zaufaniu, a nie na przymusie i zyskach i stąd doznawała nieraz zawodu i rozgoryczenia.

„Fatalne warunki materialne (zależność dochodów od dobrej woli personelu, zawiadującego majątkiem od czasów nieobecności właścicielki, co z czasem przyczyniło się pewnie do zrzeczenia się dóbr na imię państwa), brak miejsca, brak odpowiedniego personelu, płatne nauczycielki z złym usposobieniem i źle się prowadzące; mało pieniędzy, dużo wydatków; nieżyczliwość proboszczów, sąsiadów, ludności, rodzin naszych dzieci (uczennic); próżność i lenistwo bez granic, osoby ze złym zdrowiem, dzieci bez wielkiego uzdolnienia, oto, co zastajemy na miejscu.

Uważam, że to nie trudno ofiarować swe życie nie wiadomo, na co, na drodze dobrej; ale pozyskać kłamców, przebiegłych, leniuchów, niewdzięczników, ludzi złej woli — tego nie potrafię. Mniej boli mnie widok zmarłego, niż widok tych nizin moralnych".

Czy zmieniło się co w majątku Kórnickim przez te kilkanaście lat od chwili pisania owych listów?... Czy wieś nasza nabrała zamiłowania do pracy i prze-

stała żyć z kradzieży u tych, którzy jeszcze nie szczędzą trudu, by wyjść z biedy?...

Pani Z. miała odwagę mówić i pisać prawdę; nie upiększała rzeczy nabożnym nazwaniem. Była osobą patrzącą na sprawy szczerze i trzeźwo. Przede wszystkim szukała w ludziach uczciwości. Gdy ją w tym kierunku zawodzono, cierpiała niewymownie.

„Brak pomocnic z powołaniem. Do tej pory wszystko dzieje się za pomocą pieniędzy; nie wydaje mi się, aby to było dobrym znakiem.

Ponieważ cytowałam parę ustępów z psalmów, przysłów, o kobiecie mężnej i słów P. Jezusa, wydało to się ks. N. podejrzane; posądził mnie o protestantyzm. Trzeba lawirować w stosunkach z katolikami, tysiąc razy więcej, niż z deklarowanymi nieprzyjaciółmi, z obawy nienarobienia sobie między nimi nieprzyjaciół, gorszych od tamtych, otwartych wrogów.

O. K. zrobił mi zarzut, że rządzę się sama i drugimi bez nijakiej kontroli; że tłumaczę Ewangelię św. na swój sposób (Rozmyślania Duchowne pani Z. zaopatrzone są w imprimatur kościelne); że nie radzę się nikogo; że bawię się w spowiednika; że wybrałam sobie młodego kapelana, aby nim kierować po swojemu; że przewracam dzieciom w głowie, ucząc je pretensjonalności; że to, co czynimy, jest taką sobie zabawką, która nie ma widoków trwania i że wszystko runie, skoro tylko dojdą do władzy niektóre nasze uczennice i że same z pewnością jesteśmy przekonane o pożałowania godnych rezultatach naszej pracy.

A ja na to, że narody można leczyć, więc i my moglibyśmy się poprawić.

Inny zarzut, który mnie dotknął jeszcze żywiej, bo nie zostawia mi możności odpowiedzi, pochodzi od mej siostry Celiny: P. Bóg nie stworzył Cię dla życia zewnętrznego (czynnego), lecz wewnętrznego. Że więc wyszłam poza swoją linię, i zaniedbuję to, co powinnam, a robię to, czego nie powinnam czynić.

Prawda jest, że nie mam ani skupienia, ni ducha modlitwy ni umartwienia, jakie miałam kiedyś i że nie posiadam sił, aby je pozyskać na nowo.

Często dręczy mnie to, że starając się o zbawienie drugich, mogę zagubić się sama". —

„Gorszymy się" prawie pokorą świątobliwej matrony. I oto zatarły się sprzeciwy ludzkie, poszli w cień jej krytycy i szkodnicy, a pamięć i znaczenie tej prawdziwej sługi Bożej rośnie i rosnąć będzie. Bowiem nie ludzie ocenią należycie cnotę bliźniego, którego znali, lecz władza kościelna, która osądza nie według rozumu ludzkiego, ale nauki nadprzyrodzonej.

Po 4-letnim pobycie w Kórniku, jako „obcokrajowiec" musiała p. Z. opuścić Prusy. Po ponownych wędrówkach zagranicą osiadła w Kuźnicach pod Zakopanem w r. 1919.

W dalszym ciągu uwagi listowne p. Z. odsłaniają nam duszę praktyczną, postępową, silną. Wiedziała, czego chce i dokąd dąży. Jeśli obie jej szkoły nie doszły do takiego rozkwitu, jakiego się spodziewała, to niemniej życie Założycielki, jej pisma, jej osobistość, wywarły i wywierają nadal głęboki wpływ na młodzież i społeczników. Kiedyś, po chwilowym zapomnieniu, może zechcemy oczyszczać prawdę z przygodnych naleciałości w historii p. Z., jak to robimy dziś z królową Jadwigą, z Kingą itd., i w ogóle polskimi wybitnymi kobietami, o których więcej wiedzą wśród obcych, niż u nas.

Podczas pobytu w Rzymie starała się p. Z. o otrzymanie pisma papieskiego dla swego dzieła. Podniesiona na duchu wracała do dalszych walk na obranej placówce.

„Nasza Antonina zauważyła słusznie: Tam, gdzie rządzą bandyci, aresztuje się ludzi uczciwych. Czują się na tyle słabymi, aby zniżać się aż do tego stopnia".

Nieraz przygniatało p. Z. uczucie swej nieużyteczności w społeczeństwie. Nawet wielkie dusze nie są pozbawione chwil zniechęcenia i bezczynności. Nie ma

dla nich większego krzyża nad przymusową bezczynność. Zdaje się, że od śmierci męża, który swą małżonkę oceniał i rozumiał („P. Bóg nie stworzył mi żony, ale ją wymyślił" — mawiał), p. Z. mało miała w życiu chwil radosnych i mało zadowolenia osobistego. Schodziło jej życie w ustawicznym wspinaniu się w górę, dla pożytku własnej duszy i bliźnich.

Wraz z swymi dziećmi wyrzekła się p. Z. wszelkich przyjemności życia „dla sprawy", aby zostawić wzór katolickiej rodziny i doskonałego człowieka.

Przypuścić można, że szkoła w Kuźnicach była milszą placówką niż Kórnik. Zdaje się, że p. Z. miała misję zwracania się szczególnie do elity, do dusz wybranych, we wszystkich sferach, a nie do typów przeciętnych. Ci do dziś nie są zdolni pojąć zasług p. Z., skromnej działaczki bez urzędowego stanowiska i wielkich funduszów, bez poparcia ogółu i od władz.

Córka mówi o matce, że skazana jest na cierpienie i nic jej nie zadziwia, cokolwiek ją spotyka. Nikt jej nie wyprowadzi z równowagi. W ogóle można określić p. Z. mianem niewiasty mężnej, jaką opisuje Ewangelia, którą tak dobrze znała i kochała. Ile przysług uczyniła duszom poza swymi szkołami, to pewnie tylko Bogu wiadomo. Z listów można np. dowiedzieć się o nawracaniu się Żydów. W ogóle p. Z. lubiła mówić raczej o swych niepowodzeniach, niż zdobyczach. Jej uczynki były z pewnością o wiele łagodniejsze, niż niekiedy jej słowa. Tak samo, jak jej rówieśnice Maria Teresa Ledóchowska i Cecylia Plater, tak i p. Z. miała wygląd raczej surowy, niż pociągający, była raczej inteligentną, niż serdeczną. Raczej wstrzemięźliwą, niż uprzedzająco miłą. Miała jednak szczególny dar udzielenia swej nieprzeciętnej wiedzy jednostkom światłym. Był to człowiek, który w najwyższym stopniu znał istotę porządku rzeczy. Deus est ordo (św. Augustyn).

W ostatnich swych listach pisze: „Porządek i metoda winny być dla nas, Polaków, najodpowiedniejszą

pokutą, najlepszym hamulcem dla wybujałej wyobraźni, najlepszą pobudką dla naszego niedbalstwa. Gdybyśmy wreszcie zechcieli to pojąć!"

Wojna zastała p. Z. w Paryżu. W r. 1919 już była w Zakopanem, a piękną swą duszę wyzionęła w Kórniku 4 listopada 1923 r., licząc 93 lata życia. Pogrzeb miała ubogi, ani jednej świecy. Trochę zieleni koło bardzo skromnej trumny. W r. 1924 dostawiono w podziemiach parafialnego kościoła w Kórniku szczątki syna Władysława. W r. 1937 spoczęła przy nich córka Maria.

*
* *

Odszedł wielki człowiek dzielna niewiasta, ucząc swym całym życiem żyć i umierać dla Sprawy.

Kazimiera Berkan

LITERATURA

J. Zamoyska, O pracy.
— O wychowaniu.
— O miłości ojczyzny.
— Rozmyślania o Piśmie świętym.
— Pamiętniki, drukowane w miesięczniku „Kuźniczanka".
— Listy, wydane po francusku w obszernym tomie pt. Une grande Ame, Une grande Oeuvre. Editions Spes. Paris. 17 Sonfflot. W opracowaniu ks. Poszwy.

F. Suchodolska, Jadwiga z Działyńskich Zamoyska. Księgarnia Katolicka, Katowice, Piłsudskiego 58.

Grodzicka, Rzecz o J. Zamoyskiej. Dokładnego tytułu nie pamiętam.

TEKSTY KLASYCZNE

KORZYŚCI ROZKŁADU DNIA DLA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Podajemy kilka bardzo praktycznych uwag Jenerałowej Jadwigi Zamoyskiej na temat planowości i roztropności w codziennej pracy przede wszystkim wewnętrznej. Są one wyjęte z niedawno wydanej jej książki pt. „O pracy", jaką bliżej omówimy w jednym z najbliższych numerów Szkoły Chrystusowej. *Red.*

Czy to pracujemy ręcznie, umysłowo czy duchowo, nic w naszej pracy nie powinno być dowolne ani zostawione na pastwę chwilowego widzi mi się i przemijających skłonności. Im więcej ujmiemy czynności nasze w karb poprzednio ustanowionego porządku, tym większa w nich będzie zasługa, tym większa dokładność w ich wykonaniu, tym większa oszczędność sił i czasu, tym większa równowaga umysłu i duszy.

Pan Bóg wszystko zrobił, jak wiemy, z „miarą, wagą i porządkiem"; tak samo Pan Jezus żadnej sprawy życia swego nie puści na pastwę nieprzewidzianych wypadków. Za jego przykładem trzymajmy się miejsca, godzin, sposobów dla każdej rzeczy właściwych. Dopomoże to do przezwyciężenia wrodzonej nam miękkości i o-

pieszałości, wykształci posłuszeństwo i karność tak bardzo we wszelkiej pracy potrzebne. „Mąż posłuszny będzie mówił zwycięstwo" (Przypow. XXI, 28).

Nic bardziej i skuteczniej nie przyczynia się do postępu w pracy duchowej, jak roztropnie zrobiony rozkład czasu i zajęć i wierne przestrzeganie go. Rozkład taki obmyślany z przezornością na podstawie doświadczenia powinien stanowić istotną regułę życia, opartą na ogólnych zasadach katechizmowych, a zastosowaną do okoliczności i osobistych obowiązków stanu,— nie należy lekceważyć jej sobie za byle jaką nieprzewidzianą przeszkodą. Kto się raz wprawi do przestrzegania roztropnie ułożonego porządku życia, ten i w chorobie i w podróży, można by prawie powiedzieć, że wśród pożaru i powodzi pewien ład zbawienny utrzymać potrafi, ład, który zapewnia spokój, przyzwoitość, panowanie nad sobą, przytomność umysłu i zaradność, a zarazem stanowi oszczędność czasu, grosza i sił fizycznych.

Ze względu na ważność rzeczy i na tak ważny obowiązek stosowania się do raz zrobionego rozkładu zajęć robić go trzeba z wielkim zastanowieniem, prosząc Ducha Św., aby go sam natchnąć raczył, uwzględnić w nim potrzebę trojakiej pracy (fizycznej, umysłowej i duchowej) i choć zwykle nie podobna każdej równą ilość czasu poświęcić, to jednak koniecznie dla każdej wyraźną przeznaczyć chwilkę. Nie nakładać na siebie obowiązków, o których się nie ma pe-

wności, że się wykonać dadzą; rozróżniać zajęcia, które można i trzeba robić o regularnych godzinach, jak wstawanie, a szczególnie udawanie się na spoczynek, siadanie do stołu itd., od tych, których niepodobna co do minuty o danej chwili wykonać... Co do zajęć tego rodzaju wystarczy postanowić sobie, że się tyle a tyle czasu poświęci na domowe porządki, na pisanie listów, na utrzymywanie rachunków, czytanie, rozmyślanie, pobożne ćwiczenia itd.; postanowić sobie, od czego zacząć, co uczynić przed południem, co po południu itp., kierując się roztropnością i w niej szukając miary i równowagi, bez zachowania których praca przeciąża siły i zamiast być zbawienną, staje się po prostu morderczą...

Mówi Pismo św., że jest „czas milczenia i czas mówienia" (Eklez. III, 7); toteż ważną i pomocną jest rzeczą do pracy duchowej mieć czas na samotność i czas na przebywanie wśród ludzi czy to w życiu rodzinnym, czy towarzyskim, czy w ogóle w życiu wspólnym. Nie zawsze i nie każdemu to możliwe w równej mierze ale bądź co bądź trzeba mieć tę korzyść na względzie i o ile można dla siebie jej szukać.

Można by powiedzieć, że samotność i życie wspólne są w stosunku do zdrowia duszy tym, czym dzień i noc, praca i spoczynek w stosunku do zdrowia ciała. Tak jak życie fizyczne ustać by musiało wskutek nieprzerwanego snu lub czuwania, tak jak zdrowie się traci, ile razy równowaga między tymi dwoma stanami na tę lub ową stronę się naruszy z uszczerbkiem dla jed-

nej, tak samo władze umysłu i duszy paczą się lub marnieją, kiedy w duchowym życiu człowieka ustaje równowaga między skupieniem władz jego w samotności, a działalnością ich w życiu wspólnym. W samotności czerpiemy światło i siły do życia wśród ludzi potrzebne, a w życiu wspólnym znajdujemy zastosowanie tych zasad, których w samotności szukaliśmy.

Kto nie chce czy nie może nigdy znaleźć sobie czasu na skupienie się w samotności, schodzi do stanu jakoby wołu czy konia roboczego, pędzonego z dnia na dzień, z godziny na godzinę; siły swoje stera, ale duchowo się nie rozwinie, nie podniesie, nie dorośnie miary.

Człowiek roztropny powinien mieć chwile samotne na wzmaganie swego zasobu umysłowego i duchowego pod grozą zupełnego zjałowienia umysłu i wycieńczenia duszy. Skądinąd, jeżeli samotność przeciąga się ponad właściwą miarę, wyradza utopię bez możliwego zastosowania, ideologię bez celu, dziecinną, bo niedoświadczoną, wyradza samolubstwo i pychę, pewność siebie, a zatem bezwiedną może zarozumiałość. Modlić się, rozmyślać, uczyć się, pracować umysłowo i duchowo, wyśmienite to i święte rzeczy, ale Chrystus Pan nakazał, ażebyśmy „jedni drugich brzemiona nosili“ (Gal. VI, 2) i „krzyż swój za Nim dźwigali“ (Mat. XVI, 24); więc trzeba schodzić czy to ze swego Parnasu, czy nawet z Taboru na ziemskie padoły płaczu, ażeby krzyż swój dźwigać w posłudze bliźnich, ażeby im nieść owoc z samotnych modlitw, myśli i pracy“...

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY

I

Z CHRYSTUSEM W ŻYCIE

Dzisiejsze czasy często nazywa się neopogańskimi. W związku z tym mówi się o konieczności obudzenia ducha pierwszych chrześcijan w obozie katolickim. Czy istotnie obecna epoka gorszą jest od innych — trudno właściwie ocenić. Odwieczny wróg dobra nigdy wszakże nie spoczywał w swej walce, dostosowując jedynie broń do istniejących okoliczności. A jeśli dziś widzimy go uzbrojonego aż po zęby — i to w jak najbardziej umiejętny i nowoczesny sposób — to dlatego chyba, że człowiek współczesny w inny sposób nie dałby się pokonać.

Ale też wróg taki wymaga odpowiednio wykwalifikowanego przeciwnika. Katolik współczesny, który chce stawić czoło neopogaństwu, we wszelkich narzucających mu się dziś formach, musi do tej szermierki wnieść atuty nieprzeciętnej jakości.

Duch pierwszych chrześcijan. Zapewne, jak wtedy, jak zawsze, tak i dziś w walce tej potrzebny. A duch ten czymże innym, jak nie o wy-

sokim napięciu stan łaski, a więc niezmiernie ścisła współpraca duszy z Bogiem, owo Pawłowe: żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. On to, Chrystus — mając człowieka za powolne sobie, a subtelne, narzędzie działania — walczył i zwyciężył w czasach pierwszych chrześcijan, on to i dziś odnosi zwycięskie boje, gdy ma dusze nawskroś Duchem Świętym przepojone.

Istnieje już od kilku lat w Polsce zorganizowana armia Chrystusowa. To Akcja Katolicka. Żołnierze i szeregi sformowane. Jakież ich przygotowanie do walki? Jakaż, innymi słowy, świętość, czyli przepojenie i promieniowanie Chrystusem? Pytanie, które pozostawiam bez odpowiedzi. Nie chodzi bowiem na tym miejscu o przegląd sił, ile o zagadnienie ich wyszkolenia.

Mówi się więc dziś dużo o potrzebie świętości. I trzeba przyznać, że dzięki tej propagandzie hasło to spopularyzowano na tyle, że dziś świętość nie odstrasza tak jak dawniej. Przybliżono ten ideał do wymiarów człowieka. Święty człowiek to już nie nadczłowiek — to jeden z nas — to my w możności.

Ale świętość to sztuka — to umiejętność. To żmudna współpraca człowieka z boskim darem łaski. Współpraca jak najbardziej wewnętrzna i osobista człowieka — ale nie tak może zupełnie samotna jeśli chodzi o pomoc z zewnątrz.

Dotychczas, zawsze zresztą, drogą par excelance doskonałości — to droga zakonna. Dziś jednak świętość wyważa mury zakonne i domaga się zastosowania w świecie. Jeśli zaś normy

wyrzeczenia nie są może w świecie tak absolutne, jak w klasztorze, to stan rozproszenia, w jakim żyją ci, co dążą do doskonałości w świecie, czyni im tę ścieżkę wzwyż na swój sposób żmudną i ciernistą.

W świetle trudności wynikających z tego rozproszenia zarysowuje się tym wyraźniej wartość ram organizacyjnych Akcji Katolickiej. Wspólność celu, wspólność wysiłków, możność kształtowania jednolitych typów, wypracowania skutecznych metod działania. Akcja Katolicka ma, jak wiadomo, zadania apostolskie. By móc je realizować, musi wpierw urobić swych członków. Jedynie wewnętrznie wyrobiony, stale dążący do doskonałości, a więc jak najściślej z Chrystusem zjednoczony członek A. K., dokonać może przemiany życia, jaka przyświeca tej organizacji. Naturalne środki działania mogą być pomocne, ale nie wystarczą. Akcja Katolicka to akcja wybitnie nadprzyrodzona. Już nie działam ja, ale działa przeze mnie Chrystus.

Stąd wynika postulat zjednoczenia członków A. K. jak najściślej z Chrystusem. Środków wiodących do tego celu posiada Kościół katolicki dużo. Jeden wszakże jest kardynalny — to modlitwa myślna. Ona to, będąc niejako przedszkolem kontemplacji, czyli modlitwy zjednoczenia z Chrystusem — jest tą formą modlitwy, przez którą przejść winien każdy członek A. K. w nadziei, że Bóg zechce go powołać wyżej i dać mu ów dar nad dary — łaskę zjednoczenia.

Jeżeli chodzi o Akcję Katolicką Młodzieży to dąży ona świadomie i konsekwentnie do zrealizowania tego postulatu. Przez szereg lat pracy wykuto pierwsze ścieżki, którymi, da Bóg, obecnie coraz liczniejsze jednostki, z wielkim dla siebie i sprawy pożytkiem, kroczyć będą naprzód.

Droga, którą Akcja Katolicka Młodzieży idzie do tego celu jest okrężna i dostosowana do warunków, w których działa organizacja. Tym się tłumaczą metody i sposoby postępowania.

A więc przede wszystkim sięgnięto do ewangelii. Tam życie i nauka Chrystusa najprzystępniej, a tak mistrzowsko przedstawiona. Przy tym ewangelia posiada ów bezcenny walor Pisma św. — to dzieło pisane pod natchnieniem Ducha Św. Najdoskonalsze słowo boże. Przyjęto więc w Akcji Katolickiej Młodzieży ewangelię, jako podstawowy temat do rozmyślania.

Propagandy za modlitwą myślną nie czyni się jednak wprost. To by wielu odstraszyło. Inni zaś twierdziliby z pewnością, że to nie dla tej młodzieży, która obecnie najliczniej grupuje się w Akcji Katolickiej. Zasmakowanie w ewangelii i jej rozważanie dokonuje się natomiast na drodze zespołowej pracy dyskusyjnej w grupach przodowniczych. A więc kształcenie przez czyn — nie tylko gołe nawoływanie. O doborze metod dyskusyjnych zadecydował właśnie poziom młodzieży i zespołowa forma pracy.

Kierownictwo Akcji Katolickiej Młodzieży liczy na to, że z czasem ten dobry nawyk rozważa-

nia ewangelii wejdzie członkom niejako w krew i przeniosą je oni z życia organizacji w swoje życie prywatne. Odpowiednie zresztą wydawnictwa, tak jak dziś ułatwiają tę pracę dyskusyjną, jutro dopomogą młodzieży wejść już samodzielnie na tory tej modlitwy myślenj, po której oby jak najwięcej jednostek poszło, dążąc do jak najściślejszego zjednoczenia z Jezusem.

Równocześnie z tym zamierzeniem realizuje Akcja Katolicka Młodzieży jeszcze inny cel. Kształci na ewangelii katolicki światopogląd swych członków. To im jest potrzebne do owej akcji bojowej, jaka ich czeka, a do której są zobowiązani statutowo. Trzeba bowiem pamiętać, że Akcja Katolicka chce przemieniać życie w duchu Chrystusowym. Musi więc mieć pewną koncepcję życia — i to Chrystusową koncepcję — z którą, jako ze swym programem działania, przystąpić musi do czynu. Słowem, te dyskusje nad ewangelią, dzięki zwłaszcza stosowanym w tym celu metodom, stawiają przed oczy przodownikom A. K. M. Chrystusowy ideał życia chrześcijańskiego — i to ideał nie z przed 2000 lat, ale przeniesiony w dzisiejsze warunki — w warunki życia tych właśnie jednostek — ideał współczesny.

Za jednym więc zamachem kształci się umysł — nastawia duszę na tory modlitwy myślnej — i związuje wolę i serce z Chrystusem ewangelicznym, rozpalając je jak najgorętszym pragnieniem przemienienia współczesnego życia w duchu Chrystusowym.

Tak się przedstawia ta akcja, powiedzmy, odgórna, bo tkwiąca korzeniami w Chrystusie i z Niego czerpiąca swoje soki. Ale jest i druga — nazwijmy ją odziemną, bo wyrasta z ziemi. Idzie ona tamtej naprzeciw od dołu, tj. od strony współczesnego życia.

Chcąc bowiem coś przemieniać trzeba wiedzieć nie tylko jak, ale i co. Trzeba więc prócz znajomości ideału, do którego chce się podciągać życie, posiadać i znajomość tych nizin życia, które wymagają odrodzenia.

Członkowie A. K. M. tkwią w tym życiu po uszy. Ono im się narzuca z całym swym zepsuciem, stworzonym zresztą przez dorosłych. Nie brak więc młodym znajomości faktów. Brak na ogół jednak krytycznej ich oceny. A. K. M. przychodzi tu z pomocą z własną metodą pracy, również zespołową, jaką są tzw. pogadanki ankietowe. W świetle tych dyskusji rozpatruje się różne fakty życiowe, które wobec ideowego przygotowania, jakie dały dyskusje ewangeliczne, nabierają zupełnie innego zabarwienia, niż by miały w oczach niewyrobionego ideowo dyskutującego zespołu. To co w dniu codziennym było by normalne, bo dzieje się na porządku dziennym, dla wyrobionego ideowo członka Akcji Katolickiej Młodzieży staje się bolączką życiową, wymagającą przemiany, odrodzenia. Można by powiedzieć, że zespół wodzi niejako elektryczną lampką, której światło stanowi ewangeliczna nauka Chrystusowa, po różnych zjawiskach życia, w jej

świetle badając, jak dalece życie współczesne odbiegło od ideału Chrystusowego.

I oto kolej na ostatni etap pracy, tym razem już ściśle praktycznej. Zespół formułuje postanowienia i realizuje te postanowienia zarówno indywidualnie, tam gdzie potrzebna akcja indywidualna, jak i zbiorowo tam, gdzie narzuca się zbiorowe wystąpienie, czy działanie społeczne. Terenem tego działania rodzina, warsztat pracy, sala zabaw, życie gminne itp. Nie jest to jednak akcja nieskoordynowana, dorywcza. Przeciwnie, zarówno z pogadanek ewangelicznych, jak i ankietowych, wyłania się żelazny program działania w danej wsi, miasteczku, czy dzielnicy miasta, plan wyrastający z potrzeb miejscowych, dostosowany do warunków i możliwości działania danego zespołu.

I oto tu, w tej realizacji programu przemiany życia, dojść musi jak najbardziej do głosu — znowu sam Chrystus. Środki działania będą wprawdzie przeważnie czysto przyrodzone — ludzie narzędziami, ale oby jak najdoskonalszymi, jak najświętszymi, aby się mogły dokonywać przez nich cuda nawróceń, uzdrowień dusz i stosunków, cuda zdziałane za pośrednictwem ludzi — przez Chrystusa.

Problem świętości. Spotykamy się tu z nim znowu. Szliśmy ku niemu okrężną drogą — tu, w samej akcji, nie czas na dalsze okrążanie go. Tu stawia się on z bezpośrednią koniecznością, jak za owych czasów apostolskich, gdy działy

się cuda dziś znów tak bardzo potrzebne dla odrodzenia spoganiałego świata.

Mówić współczesnemu człowiekowi o świętości, to zdawałoby się niewdzięczne zadanie — a jednak — a jednak dzisiejsza młodzież obrawszy Chrystusa za wodza, idzie za nim. Świętość jej nie przestrasza — owszem pociąga. Mając zaś zamiłowanie do konkretnego ujmowania zjawisk życiowych i do bezpośredniego oddziaływania na życie, znajduje w Akcji Katolickiej Młodzieży te właśnie odpowiadające jej formy pracy, które mogą zaspokoić jej głód ideału i głód czynu.

Felicja Żurowska

II

LITERATURA WYCHOWUJĄCA APOSTOŁÓW*)

Każdy pracownik społeczny i oświatowy wie, że wszelka akcja wychowawcza nie wydaje owoców, jeśli sam wychowawca nie zorganizował swojej działalności, — w szczególności, jeśli nie zaopatrzył się w pewne środki pomocnicze. Niczym innym jak wielką misją wychowawczą jest nowoczesny ruch społeczno-religijny nazywany Akcją Katolicką, a najważniejszym środkiem pomocniczym w działalności Akcji Katolickiej — oczywiście poza środkami nadprzyrodzonymi — jest książka.

---

*) FELICJA ŻUROWSKA, *Kółka wychowawcze w SMP*. Odbitka z „Przewodnika Społecznego", brosz. str. 16, r. 1932.

F. ŻUROWSKA, *Metoda pogadanek ankietowych*. Odbitka z „Kierownika" Stowarzyszeń Młodzieży, brosz. str. 10, r. 1932.

F. ŻUROWSKA, *Ewangelia w pracy społecznej*. Str. 219, r. 1936.

STANISŁAW ADAMSKI, biskup śląski, *Zadania Akcji Katolickiej Młodzieży*. Brosz. str. 30, r. 1938.

Z zagadnień przodownictwa w Akcji Katolickiej Młodzieży. Pamiętnik IV Konferencji Związkowej Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej z r. 1937, str. 152, r. 1938.

KS. WŁADYSŁAW LESIAK, „Wielkie żniwo" i „Droga na szczyty" — zbiory pogadanek ewangelicznych, broszury. „Patrz i czyń" i „Młodzież a sprawy społeczne" — zbiory pogadanek ankietowych. broszury, r. 1938.

Nie potrzeba dowodzić, że bez niej — naturalnymi sposobami — nawet by nie można sobie pomyśleć większych wyników A. K. I w tym już spryt ludzki i zabiegliwość przodowniczych jednostek, aby książka— dobry instruktor, nieraz wprost elementarz dla alfabetów, mogła służyć pomocą ludziom, na których szarej, codziennej pracy spoczął trud wytworzenia wartkiego nurtu katolickiego apostolstwa. O takich książkach-instruktorach, posiadających charakter inicjacyjny w metodykę pracy — ku nowym czasom i nowemu człowiekowi mam tutaj pisać. Wszystkie zaś wyliczone wydawnictwa ukazały się nakładem S. A. „Ostoja" w Poznaniu.

Pierwsze dwie broszury to zapowiedź nowych metod i nowych form wychowawczych w Akcji Katolickiej. Chodzi o kółka wychowawcze, przesadzone przez p. Felicję Żurowską do nas z Belgii oraz o pogadanki ankietowe jako jedną z form pracy kółek wychowawczych. Obszernym uzupełnieniem tych broszurek jest specjalna praca p. Żurowskiej (pod pkt. 3), poświęcona teorii (częściowo praktyce) dwu form wyrobienia religijnego drogą nauczania — przede wszystkim Pisma św. Nowego Testamentu — mianowicie kwadransów i pogadanek ewangelicznych. Tą drogą powstała pewna całość teorii kółek wychowawczych, których pierwszorzędnym zadaniem jest kształcenie (rozumiane jako wychowanie) przodowniczych jednostek, a których integralnymi częściami składowymi są kwadranse ewangeliczne, pogadanki ewangeliczne i pogadanki ankietowe.

Niejako dalszym ciągiem prac p. Żurowskiej są cztery broszurki ks. Wład. Lesiaka, który, korzystając już z dorobku teorii skreślonej przez p. Żurowską, opracował szereg wzorów pogadanek ewangelicznych i ankietowych.

Nie wdając się w szczegóły prac obojga autorów, zwrócić jednakże trzeba uwagę na postęp w zakresie metody. „Za świeżego prawa", krótko po ukazaniu się

zwłaszcza ostatniej pracy p. Żurowskiej, zwracano w pewnej recenzji uwagę na nie dość wyraźne zdecydowanie autorki, gdy chodzi o metodykę pracy w kółkach wychowawczych. Czyniono autorce (częściowo słuszny) zarzut, iż za wiele każe nauczać, a za mało pozwala samemu wychowankowi grać twórczą rolę. Tego zarzutu dzisiaj nie można stawiać ks. Lesiakowi, który w broszurach dał dowód dobrego opanowania metody indukcyjnej — jak wykazały liczne już dzisiaj doświadczenia — możliwej do stosowania również w sferze zagadnień religijnych, gdzie aktualną jest prawda bezwzględna a priori. P. Żurowską usprawiedliwia się i ceni dzisiaj jako autorkę, która dokonała wyłomu w chińskim murze pustki piśmienniczej w zakresie metodyki nauczania w Akcji Katolickiej w Polsce i miała odwagę narazić się nawet na osmalenie. Jej praca pt. „Ewangelia w pracy społecznej" właściwie nie została dotąd należycie oceniona. Wśród znawców budzi uznanie, a nie słychać (mało też widać), aby czyniła ferment wśród katolickich oświatowców i pracowników społecznych. Może to skutek narodowej niewiary, aby „prorok" mógł wyjść spośród nas.

Broszurka (referat wygłoszony w Poznaniu w r. 1937) ks. bisk. Adamskiego ma tyle wspólnego z wyżej wymienioną literaturą, że stara się ona wyznaczyć zadania młodzieży w Akcji Katolickiej oraz wykreślić rolę, jaka w tym względzie przypada Katolickim Związkom Młodzieży. Że te zadania są wzniosłe, a ta rola jest apostolska nie mamy wątpliwości. Budzi może jednak pewną wątpliwość (ostrożnie ze słowem) przesadne podkreślanie dążenia do nadprzyrodzoności przy pomocy środków nadprzyrodzonych, — prawie z całkowitym zlekceważeniem środków przyrodzonych. Kto wie z praktyki jak trudno przestawić kategorie myślenia człowieczego z ziemskich na wyższe, temu zastrzeżenie wobec stanowiska wyrażonego w wymienionej broszurce musi się wydać słuszne.

Całkiem specjalną pozycję w tym zbiorku literatury stanowi wydawnictwo pt. „Z zagadnień przodownictwa w Akcji Katolickiej Młodzieży“. Praca ta stanowi próbę (dość udaną) dokonania analizy pojęcia przodownictwa w ogóle, w Akcji Katolickiej w szczególności oraz wskazuje sposoby kształcenia przodowników w organizacji. Dość obszerne streszczenia dyskusji dają dowód, jak to dyskusja nieraz jest pożyteczna, a jak nieraz zaciemnia jasne pojęcia referatu. Wprost nieocenioną wartość dla ciekawego zagadnienia przodownictwa posiada bibliografia kilkuset pozycji, skrzętnie zebrana przez St. Sedlaczka.

Zagadnienie przodownictwa posiada dzisiaj nie tylko w Akcji Katolickiej pierwszorzędne znaczenie. Jest to problem, który tętni rytmem naszych czasów. Podlega dyskusjom szczególnie w polityce i w oświacie pozaszkolnej. Trzeba powiedzieć, że zwłaszcza dla oświaty pozaszkolnej — nie tylko w wymiarach katolickich — broszura „Ostoi“ stanowi cenny dorobek, który dyskusję w zakresie problemu przodownictwa i definicji osobowości przodownika walnie posunął naprzód.

Mylił by się, kto by sądził, że ta literatura posiada tylko teoretyczne znaczenie. Brak jasności pojęć jest ciężką kulą u nogi praktyków, brak zaś odpowiedniej literatury instruktorskiej poważnie hamował postęp prac w Akcji Katolickiej. „Literatura wychowująca apostołów“ sprawiła już wiele dobrego. Dzięki niej dokonuje się szczególnie w katolickim ruchu młodzieżowym ciągła przemiana, coraz częściej słychać skrzypienie pługów, a rok w rok orze się głębiej.

Józef Chmara

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

Księga Psalmów, przełożył Leopold Staff. Warszawa 1938, Wydawnictwo „Verbum". Str. 384.

„Księga Psalmów" L. Staffa jest miłą niespodzianką dla życia katolickiego w Polsce. Już od dawna odczuwało się potrzebę zaznajomienia szerszych warstw z bezcennym wprost skarbcem myśli zawartym w Psalmach, oparcia na nich, na tym sercu całego Pisma świętego, wszystkich przeżyć wewnętrznych, ascetycznych czy też liturgicznych. Było to dotychczas niesłychanie utrudnione ze względu na brak dobrego katolickiego wydania cudnej księgi Dawidowej.

Tłumaczenie L. Staffa dotkliwą tę lukę wypełniło pod wieloma względami. Opiera się ono nie tylko na najlepszych tłumaczeniach katolickich (niemieckich) naszej doby, ale uwzględnia również wartościowe dla poznania autentycznej myśli natchnionego pisarza stare tłumaczenia greckie — oraz Wulgatę łacińską. Przy ustaleniu tekstu zasługę zapewne niemałą położył wielki i niestrudzony polski biblista, ks. prof. J. Archutowski, który podjął się przejrzenia przekładu L. Staffa i skonfrontował go w trudniejszych miejscach z tekstem hebrajskim.

Przekład zachował charakter pracy literackiej. Nie zawiera zatem żadnego komentarza biblijnego. Zresztą krótki komentarz wątpliwie spełniłby swe zadanie, większy zaś minąłby się z celem dzieła. Rozpatrywany zaś z punktu wartości dla modlitwy, Psałterz jako zbiór modlitw i hymnów komentarza nie potrzebuje.

Zadanie Staffa było trudne. Szło mu o jak najwierniejsze oddanie natchnionej myśli. Stąd konieczność wyzbycia się wszelkiego szablonu, sztuczności i dążność do wprost niesłychanej prostoty, tej charakterystycznej cechy poezji hebrajskiej. Jak się z tego arcyciężkiego zadania Staff wywiązał, łatwo się przekonać, porównując przekłady Staffowe kilku Psalmów umieszczone w kwartalniku „Verbum" przed kilkoma laty z ostateczną formą książkową. Jakie mnóstwo mikroskopijnych poprawek i ulepszeń, byle oddać całe piękno poezji hebrajskiej tchnącej swoistym czarem! Niektóre wyrażenia tłumacza są wprost świetne — niektóre zaś psalmy można bez najmniejszych zastrzeżeń uznać za najlepszy przekład polski.

Wdzięczni jesteśmy wielkiemu poecie jak i wydawnictwu „Verbum" za wydanie tak potrzebnej książki — w wygodnym ponadto formacie, w gustownej szacie technicznej. Oby jak najprędzej mogła trafić do rąk mnóstwa wybranych, aby mogli zrozumieć odwieczne piękno Psałterza i myśli Kościoła, który niemal milionowemu zastępowi dusz kapłańskich i zakonnych każe słowami psalmów w swoim imieniu codziennie zwracać się do Boga. Przeżyte wraz z Psalmistą przeświadczenie „jak wielkim szczęściem jest trwać przy Panu...„ w którego przybytkach lepszy jest dzień jeden niż tysiące innych...„ który zabija i ożywia...„ ale przede wszystkim jest dobry i na wieki miłosierdzie Jego..." będzie tego tkliwą nagrodą.

O. Efrem Gliński O. P.

P. A. WALZ O. P., *De veneratione divini Cordis Iesu in Ordine Praedicatorum*. Ed. altera. Rzym 1937. Angelicum. Str. 130 + 3 tablice.

W drugim wydaniu swej książki o czci Serca P. Jezusa w zakonie dominikańskim dodał uczony

historyk-archiwista mnóstwo imion (liczba ich przenosi już 400) i szczegółów historii tego kultu na przestrzeni siedmiu wieków. Dowiadujemy się więc z tego dziełka, że kult N. Serca Jezusa istniał w Zakonie niemal od chwili jego założenia. Wprawdzie o pierwszych postaciach Zakonu, św. Dominiku, bł. Jordanie mamy tylko uboczne wskazówki, ale za to bezpośrednio następujące lata dają wielkiego czciciela Serca Jezusa w osobie św. Alberta Wielkiego, który w sposób naukowy a równocześnie pełny głębokiej tkliwości nie jeden raz mówi w licznych swych dziełach o N. Sercu Jezusowym, Jego cnotach, doskonałościach i stosunku do ludzkości. W wiekach następnych kult ten rozszerza się coraz bardziej, obejmuje najróżniejsze prowincje Zakonu, przy czym wybijają się tacy czciciele S. P. J. jak Małgorzata Ebner, bł. Henryk Suzo, Tauler, św. Katarzyna Sieneńska i in. W końcu cały Zakon poświęca się N. Sercu Jezusa przez ręce swego Generała o. Wincentego Jandel (1872). — Dołączone fotografie dają obraz jak oryginalnie pojmowano i symbolizowano ten kult w wiekach XV — XVIII.

Dziełko o. Walza dzięki swemu naukowemu charakterowi jest cennym przyczynkiem do historii i przejawów czci N. Serca. Toteż niewątpliwie zainteresuje każdego, komu drogie są te rzeczy.

E. G.

Podręcznik dla kandydatek Katolickich Stowarzyszeń Kobiet. — Biblioteka Katolickiego Związku Kobiet nr 4. Poznań 1938. Str. 70, cena 0.50 zł.

Jak mówi tytuł, książka przeznaczona jest dla kandydatek Katolickich Stowarzyszeń Kobiet tj. osób, które zgłosiły się na członkinie Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet i przechodzą przepisany statutem dwumiesięczny okres przygotowawczy.

Ma ona służyć jako materiał do pogadanek przeprowadzanych z kandydatkami przez ich instruktorkę, może jednak także być użyta do samodzielnej lektury.

Dzieli się na dwie części. Pierwsza zatytułowana *Akcja Katolicka,* oparta jest na statucie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet i zawiera wytłumaczenie istoty Akcji Katolickiej, jej cech zasadniczych, jej budowy organizacyjnej, omówienie jej celu podstawowego i zadań. — Część druga mówi o tym, *Co każda światła i czynna katoliczka wiedzieć powinna,* tzn. daje — w wielkim oczywiście skrócie — zarys nauki Kościoła katolickiego w odniesieniu do człowieka-jednostki, do rodziny i do społeczeństwa.

„Podręcznik" ujęty jest w formę pytań i odpowiedzi, aby ułatwić przeprowadzanie pogadanek z kandydatkami.

W Dodatku do części drugiej zamieszczony jest tzw. ogólny katechizm, aby przypomnieć te podstawowe prawdy i zasady wiary, których każdy z nas uczy się w szkole, a które później tak często się zapomina. Choć ułożony przede wszystkim z myślą o kandydatkach, „Podręcznik" może i winien stać się podstawową książką dla wszystkich członkiń Katolickich Stowarzyszeń Kobiet.

K. J., *Wychowanie chrześcijańskie* — według encykliki Ojca św. Piusa XI „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży". — Biblioteczka Wykładowa Katolickiego Związku Kobiet nr 9. Poznań 1937. Str. 68, cena 0. 50 zł.

Poruszono w sposób prosty i przystępny dla szerokich warstw czytelników zagadnienie wychowania zawarte w encyklice. Poszczególne rozdziały są tak ujęte, że stanowią gotowy wykład. Dla rozpowszechnienia myśli encykliki odda ona wielkie usługi.

ZOFIA ROSZKÓWNA, *Maria Patronka nasza.* — Biblioteczka Wieczornicowa Katolickiego Związku Kobiet nr 4. Poznań 1938. Str. 94, cena 1.20 zł.

Książeczka niniejsza ma na celu ułatwić Katolickim Stowarzyszeniom Kobiet i ich Oddziałom urządzenie uroczystego obchodu, czy to akademii czy wieczornicy, w dniu ich święta organizacyjnego tzn. w święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Na całość książeczki składają się rozważania ewangeliczne i wykład, kilka inscenizacji, szereg deklamacji i pieśni. Myślą przewodnią jest uczczenie Matki Najświętszej, Patronki Akcji Katolickiej kobiet w Polsce.

Ks. Wł. SZCZEPAŃSKI T. J., *Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów.* Wydanie trzecie. Kraków 1937. Wyd. Apostolstwa Modlitwy. Str. 447. Cena: brosz. 3 zł, opr. 4 zł.

Jest to życiorys Chrystusa Pana, opowiedziany słowami samych Ewangelistów. Ułożenie takiego życiorysu wydaje się, jak pisze ks. arcybiskup Bilczewski we wstępie do pierwszego wydania, naprzód rzeczą łatwą. W rzeczywistości jest pracą nadzwyczaj ciernistą, jeśli mianowicie idzie nie o proste tylko zestawienie powyrywanych tekstów z różnych Ewangelij, ale jak to ks. Szczepański sobie założył, o zestawienie harmonijne wszystkich Ewangelij w organiczną całość, ujętą w ramy chronologiczne i geograficzne.

W jaki sposób tworzy ks. Szczepański ową harmonijną całość z czterech Ewangelij? Otóż za podstawę opowiadania, za historyczne ramy obrazu bierze Ewangelię św. Jana, z jej chronologią świąt żydowskich i w nią wstawia wydarzenia, podane przez św. Łukasza i Marka, a wszystko uzupełnia św. Mateuszem. W ten sposób zyskał na działalność publiczną Zbawiciela trzy lata, co acz nie jest dogmatem, ma jednak bardzo poważne uzasadnienie w samych Ewangeliach, a także w tradycji kościelnej.

Ten „nowy synoptyczny przekład czterech Ewangelij w jednej“, dokonany przez ks. Szczepańskiego i zaopatrzony świetnym komentarzem, został bardzo życzliwie przyjęty przez krytykę fachową. Wyczerpały się już dwa jego wydania. Z dość licznych stron zapytywano, czy ukaże się jeszcze trzecie wydanie tej książki, która w języku polskim jest dotychczas najlepszą harmonią czterech Ewangelij. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, prowadzone przez księży Jezuitów, zdecydowało się wypuścić ją ponownie w trzecim wydaniu. „Oby to dzieło, jak mu życzy arcybiskup Bilczewski, weszło w całe społeczeństwo polskie, budząc coraz głębszą wiarę, cześć i miłość dla Osoby Boga-Człowieka i święty entuzjazm dla Jego boskiej nauki“.

Ks. HENRYK WERYŃSKI, *Trąd i kwiaty*. Kraków 1938, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Str. 32. Cena 0.80 zł.

Dwadzieścia pięć lat temu zgasł na dalekim Madagaskarze, jako ofiara miłości, bohaterski „posługacz trędowatych“, polski Jezuita, ks. Jan Beyzym. Czternaście lat bezgranicznego poświęcenia dla tych nieszczęśliwych i odtrąconych przez społeczeństwo ludzi, to rzetelny tytuł do wielkości wobec Boga i ludzi.

Autor, wielki czciciel i propagator zasług ks. Beyzyma, przedstawia nam zwięźle życiorys wielkiego apostoła trędowatych, przy czym uwypukla dwie główne dźwignie w jego życiu: 1) gorące nabożeństwo do Matki Najśw. i bezgraniczną ufność do Niej, 2) ewangeliczny stosunek do przyrody, żywo przypominający św. Franciszka z Asyżu. Kończy serdecznym apelem o sprowadzenie kości ks. Beyzyma do Polski, wyrażając nadzieję, że skupią one tych, którzy modlitwami swymi wprowadzą naszego bohatera na ołtarze.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

O. F. BAUMANN T. J., *Oto przychodzę*. Rozmyślania o Najśw. Sercu Jezusa przeznaczone szczególnie na pierwszy piątek miesiąca. Z oryginału niemieckiego przełożył Ks. T. Marekowski. — Wyd. XX. Salwatorianów, Mikołów Śl. 1938. Str. 91.

KS. ALFRED GRABOWSKI, *Pamiątka Pana*. Liturgiczno-ascetyczne rozważania o Mszy św. Wyd. XX. Salwatorianów, Mikołów Śl. 1938.

KS. dr K. KOWALSKI, Rektor Seminarium Arcyb. w Poznaniu, *Spiritus Sanctitatis*. Konferencje dla duchowieństwa. Nakł. „Homo Dei", Tuchów 1938. Str. 79.

Dr MIECZ. SKRUDLIK, *Chrystianizm a świat zwierzęcy*. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 111. Cena 2 zł.

KS. JAN PELZ, *Kazania dla dzieci*. Credo na tle *roku szkolnego*. Spolszczył J. Birkenmajer. Nakł. Księgarni św. Wojciecha. Str. 243. Cena 4 zł.

KS. PAWEŁ ILIŃSKI, *Bądźcie wierni*. Przemówienia religijne dla młodzieży. Wstępem opatrzył Ks. prof. J. Winkowski. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 244. Cena 5 zł.

O. JACEK WORONIECKI O. P., *Posłuszeństwo a przełożeństwo*. Wyd. XX. Jezuitów, Warszawa. Str. 46.

HUHUES BEYLARD S. J., *La vie et la mort héroique de St. André Bobola, Jésuite polonais*. Wyd. Spes, Paris. Str. 116. Cena 10 fr.

KAROL GÓRSKI, *Państwo chrześcijańskie średniowiecza*. Nakł. Archid. Instytutu Akcji Katol., Warszawa 1938. Str. 30.

KAROL GÓRSKI, *Społeczny ustrój średniowiecza*. Nakł. Archid. Instytutu Akcji Kat., Warszawa 1938. Str. 74.

Ks. HENRYK WERYŃSKI, *Caritas*. — Warszawa 1938. Nakł. Braci Albertynów. Str. 13.

S. TERESA KALKSTEIN C. R., *Życie wewnętrzne Matki Celiny Borzęckiej, Założycielki Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania Pańskiego*. Opracowane na podstawie dokumentów. — Poznań 1936. Str. 146. — Cena 1.60 zł.

Złoty list z nieba św. Andrzeja Boboli do Polonii w Ameryce. — Wyd. Kazalnicy Popularnej Polish Seminary, Orchard Laka, Michigan. Str. 40.

JENERAŁOWA JADWIGA ZAMOYSKA, *O pracy*. Wyd. II do druku przygotował ks. dr St. Bross. — Poznań 1938. Nakł. N. I. A. K. — Str. 165. Cena 2.50 zł.

MARIA WINOWSKA, *Misja katolików w współczesnym świecie*. Poznań 1938. Nakł. N. I. A. K. — Str. 55. — Cena 1 zł.

BISKUP OTTOKAR PROHASZKA, *Aktualne zadania katolicyzmu*. Z węgierskiego tłum. Robert Olear. Poznań 1938. Nakł. N. I. A. K. — Str. 63. — Cena 1 zł.

Dr STEFAN ŚWIEŻAWSKI, *Autonomia umysłu i dogmat*. Poznań 1938. Nakł. N. I. A. K. — Str. 51. Cena 1 zł.

Dr ANDRZEJ NIESIOŁOWSKI, *Katolicyzm a totalizm*. Poznań 1938. Nakł. N. I. A. K. — Str. 112. Cena 1.75 zł.

Ks. dr JAN PIWOWARCZYK, *Katolicyzm a reforma rolna*. Poznań 1938. Nakł. N. I. A. K. — str. 36. Cena 0.50 zł.

S. LEONIA, Niepokalanka, *Św. Katarzyna Genueńska*. Potulice 1938. Nakł. Seminarium Zagranicznego. Str. 51. — Cena 1 zł.

S. MARIA - ALICJA, Niepokalanka, *Apostoł Polesia*. Potulice 1938. Nakł. Seminarium Zagranicznego. Str. 32. — Cena 0.30 zł.

Ks. dr ALOJZY JOUGAN, *Pokłosie pastoralne*. Wydanie jubileuszowe. Rozprawy z dziedziny duszpasterstwa. Lwów 1938. — Str. 168.

JAN AKRZYŃSKI, *Judaszowa zbrodnia*. Warszawa 1938. Nakł. Księgarni F. Hoesicka. — Str. 119.

REGINALD GARRIGOU - LAGRANGE, *De Deo uno*. Commentarium in primam partem S. Thomae. — Desclée de Brouwer, Paris 1938. — Str. 582. Cena 115 fr.

PHILIPPE MOSANE, *Mieke, la fiancé du Coin du diable*. — Desclée de Brouwer. — Str. 214. Cena 7.50 fr.

Boże mój, Trójco, którą uwielbiam. Modlitwa Siostry Elżbiety od Trójcy św., Karmelitanki, objaśniona przez O. Eug. Vandeur, Benedyktyna. — Rozmyślania. Z franc. przełożył o. dr Andrzej Gmurowski O. P. — Wydanie OO. Dominikanów, Lwów. — Str. XIII — 240.

MARIA SZAFRANÓWNA, *Ku społecznej sprawiedliwości i miłości*. Biblioteka wykładowa Kat. Zw. Kobiet nr 10. Poznań 1938. — Str. 43. — Cena 0.40 zł.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor: *O. Bernard Przybylski O. P.*